Nr. 85. Lwów. — Piątek dnia 12 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 7 boleści N. M. P. | Jutro: Justyna fil. męcz. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 27, Zachód „ 6 „ 38 | Długość dnia g. 13 m. 11, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 kwietnia.

O doniesieniu dziennika *Moniteur de Rome*, jakoby car miał zamiar ukoronowania się na króla polskiego, musimy jeszcze raz wspomnieć, a to dla tego, że wiadomość ta dała impuls jednym dziennikom do uzupełnienia jej szczegółami, a innym — do rozstrząsania całości kwestji polskiej. Z góry wszelako musimy się zastrzedz, że wszystkie pogłoski o tej sprawie przyjmujemy z równą obojętnością i notujemy je po kronikarsku, bo w rzeczach tego rodzaju, skrupulatniej niż w innych, zwykliśmy opierać się tylko na własnych informacjach, a one bynajmniej nie wspominają o zwrocie zapowiedzianym przez *Moniteur de Rome.* Również z góry notujemy, że jenerał Hurko już wrócił do Warszawy, a nie stało się nic z tego, co według *Moniteura* stać się miało w kierunku ugodowym z nami natychmiast po powrocie tego wielkorządzcy do stolicy Królestwa Polskiego. Po tych zastrzeżeniach przystępujemy do regestrowania pogłosek i zdań dziennikarskich.

Wiedeński *Tagblatt* (szepsowski) zapewnia na podstawie doniesień z najpewniejszego źródła, że ułożono cały plan „ulg“ w narodowem życiu Kongresówki, a stróżem odrębnych interesów tego kraju będzie w Petersburgu osobny departament, na którego czele stanie margrabia Wielopolski. Nie będzie to odrębne ministerjum, ale tylko oddział w ministerjum spraw wewnętrznych, — zatem instytucja, która przed rokiem 63 już istniała pod nazwą Carsko-Polskiego Domu. Tę pogłoskę regestrują niektóre pisma pruskie zapewne z tego samego najpewniejszego źródła, co i *Tagblatt* pana Szepsa. Ponieważ jednak fakta wcale się nie śpieszą z potwierdzeniem tej wiadomości, przeto wyszukano przyczynę, która sprowadziła chwilową zwłokę. Oto, jakiś oficer gwardji, strzeliwszy do cara, niebezpiecznie go zranił. Jeśli pogłoski o „ulgach“ okażą się tak samo prawdziwemi, jak ta o zranieniu cara, to zapewne system drakonicznego ucisku będzie trwał dalej w najlepszem zdrowiu.

Dawno na wszystkte tony śpiewają nasi najserdeczniejsi piosnkę o pogrzebaniu na wieki sprawy polskiej; „Polska,“ ich zdaniem, stała się już tylko wyrazem geograficznym, nawet nieetnograficznym, bo — mówią — wprawdzie dysze jeszcze intrygami polska szlachta, wspierana przez łacińskie duchowieństwo, ale polskiego ludu nie ma. A jednak ilekroć ktoś przebąknie o tak nawet małej rzeczy, jak „ulgi“, wnet wielkooki strach chwyta naszych najserdeczniejszych i poczynają o ratunek wołać.

Kongresówka, Litwa, Wołyń, Ukraina, pogodzone z caratem na gruncie równoprawności politycznej i narodowej — to dla Prus kwestja niemal życia, to powstanie na wschodniej granicy krzyżackiego państwa drugiej Alzacji, ale straszniejszej, bo Wielkopolska jest duża, a carat potężniejszy od rozbitej swarami Francji. Nic też dziwnego, że właśnie organ krzyżacki, *Kreuz Ztg.*, najbardziej się zatrwożył możliwością „ulg“ i pragnąłby zneutralizować ich działanie, groźbami powstrzymać Rosję od ustępstw dla naszej narodowości.

Tak tedy dziennik ten, organ junkrów, pisze: „Wprawdzie bajką jest jakoby car miał zamiar włożenia na siebie polskiej korony, ale pogłoska ta pozwala nam w ogóle zastanowić się nad kwestją polską, której istnienia za granicami Prus wcale nie myślimy zaprzeczać. W ogóle mówiąc, odbudowanie Polski jest możebne i potrzebne, ale odbudowanie jeno takie, żeby z pewnem koniecznem zaokrągleniem granic Kongresówka była połączona z Galicją pod berłem Habsburgów czy to jako sekundogenitura austrjacka, czy jako trzecie państwo w Rzeszy rakuzkiej. Takie rozwiązanie kwestji polskiej odpowie życzeniom wszystkich narodowych i politycznych czynników: Polacy będą mieli własne państwo; cesarz austrjacki może być pewny ich wierności i zmieniwszy dualizm na trializm o wiele uprości zadania wewnętrznej polityki; wreszcie Prusy i w ogóle cesarstwo niemieckie będzie bardzo zadowolnione z powstania monarchji Austro-Węgiersko Polskiej, bo ta monarchja byłaby o wiele silniejsza, co nieobojętna dla nas, jako jej sojuszników, a wówczas o Poznańskie i Zachodnie Prusy już się wcale nie będziemy potrzebowali obawiać, bo całe Austro-Węgry-Polska tak samo nie będą miały pretensji do tych prowincyj, jak my nie mamy do Salcburga i Wiednia. Niemcy austrjaccy nie potrzebują obawiać się takiej zmiany, bo w najgorszym razie ich ośm miljonów zdoła utrzymać równouprawnienie, a w najlepszem.. mogą mieć w swych rękach trzecią część państwa. Całe to nasze rozumowanie wcale nie jest tak akademickie, jak może wygląda; przy pewnych okolicznościach stać się ono może aktualnem.“

Dotąd artykuł *Kreuz-Ztg.* tak wygląda, jak gdyby junkrowie nie mieli żadnej ukrytej myśli i szczerze zastanawiali się nad tem. co pod wpływem konieczności można z pruskiego stanowiska uczynić dla przebłagania krwawo obrażonej moralności. Lecz oto końcowe zdanie zmienia cały ton utworu. „Panslawiści, myślący o zużytkowaniu kwestji polskiej — pisze *Kreuz-Ztg.* — powinni się zastanowić nad tem, że iskra wykrzesana polskim krzesiwem prędzej padnie na rosyjską, jak na naszę hubkę“. A zatem, innemi słowy: Rosjo, nie rób Polakom żadnych „ulg“, o których teraz słychać tu i ówdzie, bo to nam zaszkodzi, a ponieważ zaszkodzi, więc akademickie rozumowanie o możliwości państwa Austro Węgiersko-Polskiego może się stać aktualnem.

Widać, że dwulicowość Wielkiego Fryca jest w Prusach nieśmiertelna; tylko, że już w Polsce rozumieją się na tem.

Senator francuski, należący do grupy monarchicznej, książę Montesquiou-Fezensac wezwał w dzienniku *Autorité* swych politycznych przyjaciół senatorów, aby nie brali udziału w senackim trybunale. Byłoby to w istocie silne pokrzyżowanie republikańskich zamiarów, bo chociaż senat niekompletny może uchwalać zwykłe ustawy, ale senat jako trybunał sądowy, zdaje się, powinien być w komplecie, bo według jurydycznych pojęć rozprawa sądowa nie może być ważną, jeśli brakuje przepisanej liczby sędziów. Są jednak podobno obawy, że republikańska większość senatu nie ujrzy skrupułu w abstynencji prawicy senackiej i dla tego propozycja księcia Montesquiou może nie będzie przyjęta.

Indépendance Belge — obstając przy swem doniesieniu o konferencji Boulangera z ks. Wiktorem — szczegółowo opisuje, jak on dwa razy widział się z szefem Bonapartystów. Raz z przejażdżki po lasku de la Cambre na chwilę wpadł do księcia, prosząc go o *rendez-vous.* Książę naznaczył spotkanie się potajemne w kawiarni Trianon, której właścicielka jest gorliwą imperjalistką. Tam, w osobnym gabinecie długa trwała narada.

Indép. Belge dodaje, że Boulanger już dawniej, nawet jeszcze wtedy, gdy był ministrem, pokryjomo przyjeżdżał do Brukselli na narady z ks. Wiktorem.

Korespondencje.

Wiedeń 10 kwietnia.

Z telegramów wiecie już o burzliwym przebiegu komisji budżetowej przy obradach nad projektem do ustawy o ulgach skarbowych dla Galicji z powodu zniesienia prawa propinacji. Treść tych rozpraw oraz ogólny ich koloryt podały wam wiernie telegramy, lecz pominęły lub conajmniej za mało podniosły jeden ważny moment w tych obradach. Tym momentem było to, że w obec sierdzistej opozycji pos. Gniewosza przeciw galicyjskiej ustawie o zniesieniu propinacji, w obec rozpaczliwych jego usiłowań ku obaleniu tej ustawy i zwracania się do rządu o pomoc ku temu, lewica niemiecka z Herbstem na czele zajęła w obec autonomji krajów koronnych stanowisko przychylne i nie dała się skusić do wejścia na drogę, na którą sprowadzić ją chciał pos. Gniewosz, tj. na zwykle dla liberalnej i centralistycznej lewicy sympatyczny system krytykowania i pomiatania uchwałami sejmowemi. Nie poszli więc za temi nawoływaniami posła Gniewosza ani Beer ani Menger, lecz sprowadzając dyskusję na właściwe tory, dotykali jeno meretorycznej części samego przedłożenia o ulgach, ograniczając krytykę ustawy o zniesieniu propinacji wyłącznie do wykazania pewnej sprzeczności między tem, iż wykupem a po nim zarządem tego prawa ma wedle ustawy zajmować się kraj, a mimo tego ustawa nadała organowi wykonawczemu charakter władzy państwowej.

Obaj mówcy, a zanimi pos. Herbst upatrują w tem ukształtowaniu dyrekcji propinacyjnej daleką możebność wciągnięcia skarbu państwa w zakres odpowiedzialności finansowej przy rozwikłaniu zobowiązań pieniężnych wykupu i chcąc usunąć te obawy stanęła lewica siłą faktu na gruncie więcej ekonomicznym niż pos. Gniewosz, który w zapale krytykowania zaszedł tak daleko, iż chciał podporządkowania autonomicznych uchwał sejmów pod sankcję Rady państwa Stary ćwik parlamentarny, dr. Herbst, nie poszedł na ten lep sanockiego secesyonisty; przeciwnie wierny tradycjom bürgerministerstwa, które trzymało się systemu, aby dając Galicji pozornie bardzo szeroką autonomię łatwiej gruchotać mógł odpór innych słowiańskich narodów Austrji, wyraźnie oświadczył się przeciw zapatrywaniom pos. Gniewosza, czem ten poseł jeszcze bardziej podniecony, tak począł się unosić, iż wdzięcznym być winien serdecznie swoim kolegom polskim, iż zażądali zamknięcia obrad komisji, a posłowi Hausnerowi, że spiesznie uczynił zadość temu wnioskowi. Przerwano więc obrady komisji, pozorując to potrzebą porozumienia się z ministrem skarbu którego nawet na następne posiedzenie komisji zaproszono, a tymczasem z całym pospiechem zwołano Koło poselskie na nadzwyczajne posiedzenie we wtorek po południu.

Innego terminu nie było do wyboru, bo sprawa była zbyt pilną i znajdowała się w stanie zbyt zapalnym, szybkiej i stanowczej decyzji wymagającym, a wieczorem tego samego dnia miał miejsce zwykły parlamentarny obiad, na który zwykli przybywać ministrowie i który daje wygodną sposobność pomówienia o niejednej aktualnej sprawie „entre poire et fromage.“ Zwołano więc posiedzenie Koła przy końcu posiedzenia pełnej Izby, które i tak nie budziło żadnego zajęcia. Po zagajeniu, przewodniczący Koła przedstawił zachowanie się pos. Gniewosza w komisji budżetowej i oświadczył, że takiem zerwaniem solidarności z Kołem pogwałcił pos. Gniewosz jego statuta. Na to zabrał głos pos. Gniewosz, a w obronie swojego postępowania przypomniał, że już na poprzedniem posiedzeniu Koła zapowiedział, iż będzie w komisji głosował przeciw przedłożeniu rządowemu, bo wychodził on z tego założenia, że członków Koła obowiązują statuta do solidarnego postępowania tylko w pełnej Izbie, ale bynajmniej nie w komisjach. Wtedy już żądał on od Koła wyraźniejszych wskazówek dla siebie, a nie otrzymał innej, jak tę, którą spełnił, iż zażądano, aby złożył mandat sprawozdawcy. Przyznał on dalej, iż w rozprawie komisyjnej dał się unieść dalej niż chciał swojemu krewkiemu temperamentowi i wdzięcznym jest pos. Hausnerowi, że posiedzenie komisji zamknął. Temu szczeremu wypowiedzeniu „mea culpa“ przyklasnęło kilku kolegów pos. Gniewosza i byłby się nawet utrzymał wniosek pos. Abrahamowicza, aby to oświadczenie wziąć do wiadomości, i wyrazić ubolewanie nad postępowaniem pos. Gniewosza. Gdy jednak przed głosowaniem nad tym wnioskiem pos. Gniewosz opuścił salę obrad, a zaś wielu posłów żądało, aby to oświadczenie przed uznaniem go za oficjalne, zostało w uroczystszej formie Kołu przedstawionem, uchwalono ostatecznie odroczyć uchwałę do następnego posiedzenia, które zwołał przewodniczący na jutro przed posiedzeniem pełnej Izby.

O uchwale zapadłej na tem posiedzeniu doniosą wam zapewne telegramy równocześnie z odebraniem tego listu.

Poznań 7 kwietnia.

(Dr. K.) Wylew Warty, Prosny i kilku mniejszych rzek był w tym roku wcale nie mniejszy od zeszłorocznego. Dość powiedzieć, że wysokość wody na zalanych polach sięgała do sześciu metrów. Cała dolina Warty przedstawiała jedno morze, z którego teraz tu i ówdzie wynurzają się zamulone wysepki. Woda ustępuje powoli. Pod Poznaniem, w chwili największego wezbrania, 30 marca, podniosła się Warta do 5 85 metra, dziś zaś stan jej wynosi 4 68 m.

Wał ochronny przerwała woda pod Pogorzelicą w trzech miejscach, zepsuła most kolejowy pod Chończą, zalała Solec. Oborniki. Pogorzelicę, Graby, Rybaków, mnóstwo innych miejscowości, ale bodaj najwięcej sprawiła spustoszeń w Poznaniu. Tu do dzisiaj znajdują się pod wodą: Tylne Chwaliszewo, Targowisko świńskie i ulica Węglana, Owocowa, Dębińska, Wenecka i część Siennej. Półtrzecia tysiąca mieszkańców ulokowano w wojskowych barakach, a komitet ratunkowy dostarcza im żywności. Oczywiście, są to sami biedacy, którzy nie mogli znaleźć przytułku u krewnych i znajomych. Panuje między nimi ogromna nędza, bo niepodobna z dobrowolnych ofiar dostarczyć dostatecznej ilości pokarmu i ciepłej odzieży. Grasują też między nimi choroby, a zresztą w ogóle zdrowotny stan miasta, które w połowie przez kilka dni było pod wodą, jest okropny. Cesarz ofiarował na dotkniętych nieszczęściem 10.000 marek i, jak ogłosił naczelny prezes, „wziął pod rozwagę, jakby w przyszłości powodziom zapobiedz, lub w inny sposób stałą pomoc zarządzić przeciw następstwom wylewów, przynoszącym znaczny uszczerbek dobru i pomyślności miasta. Odnośnym pracom cesarz poświęci wyjątkową uwagę i spodziewa się, że usiłowania jego będą uwieńczone pomyślnym skutkiem“. Oby już choć raz te przyrzeczenia spełniły się, bo dotąd były obiecankami, o których prędko zapominano. A tymczasem co roku Warta wyrządza nam szkód na parę miljonów.

Cesarzowa Fryderykowa w bardzo serdecznym liście do naczelnego prezesa dowiadywała się o rozmiarach naszego nieszczęścia, wspominając o przeszłorocznych swych odwiedzinach.

Datki z innych miast nadchodzą skąpo, berliński *Frauen Verein* przysłał 50.000 marek, a z innych miast jeden tylko Hamburg od razu przysłał 25 wozów ryżu, 5 beczek śledzi, 10 beczek smalcu, 15 centnarów słoniny, 10 centnarów kawy i 100 wełnianych kołder. Nie oglądając się więc na obcą pomoc, musimy sami zaopatrzyć we wszystko rozbitków, a jest ich jeszcze teraz 2400 osób.

Straty ogólne nie mogły jeszcze być obliczone. Rachują, że samych budynków zniszczyła woda na 3 miljony marek wzdłuż całej Warty i Prosny. Do tych strat trzeba będzie doliczyć przepadłe oziminy, zamulone pola i łąki, poniszczone drogi, mosty i groble.

Na wezwanie panującej cesarzowej, udała się wczoraj do Berlina żona naczelnego prezesa hrabina Zedlitzowa z radzcą Rosenfeldem. Cesarzowa zażądała fotograficznych widoków powodzi i sprawozdania o rozmiarach klęski. Zdaje się, że pod jej patronatem zawiąże się w Berlinie żeński komitet pomocy.

Kończąc ten niewesoły list, wspomnieć mi wypada, że po zgonie tak zacnych i zasłużonych ludzi, jak hr. Konstanty Bniński i doktor Teofil Kaczorowski, wypadło nam na wieki pożegnać matronę wielkich cnót, Michalinę z Czapskich hrabinę Czapską.

Rada państwa.

Wiedeń 8 kwietnia.

331 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. S m o l k a o godz. 10 przed południem.

Obecni ministrowie: Prażak, Falkenhayn, Bacquehem, Zaleski.

W załatwieniu pisma prezydenta ministerstwa uwiadamia przewodniczący, iż wybory do delegacji postawi na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Z porządku dziennego przystąpiono do przerwanej rozprawy nad tytułem budżetowym „Zarząd centralny ministerstwa handlu,“ a z wybranych na poprzedniem posiedzeniu mówców jeneralnych przemawiał najpierw pos. K ü b e c k.

W rozwlekłem przemówieniu przeciw tytułowi w rozprawie będącemu, krytykował mówca agitacje antisemickie i wygłaszał skargi na świeżo powstałe stowarzyszenia „połączonych chrześcijan“ i „chrześcijańskich socjalistów.“

Stowarzyszenia te działają zgubnie na pojęcia ludu, na rozwój drobnego przemysłu i handlu itp. Przemysł wielki ulega dzisiejszej ogromnej depresji cen, gdyż skutkiem postępów w technice fabrycznej zwiększyła się siła produkcji, a zmniejsza się, skutkiem upadku dobrobytu i zagranicznych stosunków handlowych, siła konsumcyjna ludności. Głównym powodem upadku wielkiej produkcji, zwłaszcza na wywóz za granicę obliczonej, jest okoliczność, iż za granicą nie posiadamy wcale stanu handlowego, któryby w jakiś sposób pośredniczył między przemysłem naszym a zagraniczną konsumcją.

Następnie omawiał mówca szkodliwość karteli i przesadną surowość przepisów przeciw emigracji z państwa, a skończył żądaniem odnowienia traktatu handlowego z Rumunją.

Drugi mówca jeneralny, pos. B o r c i c.. wyjaśniał powody upadku nadbrzeżnej żeglugi Dalmacji i żądał środków zaradczych, bo tam tylko może rozwijać się flota wojenna, gdzie kwitnie i pomyślnie rozwija się żegluga handlowa.

Po uchwaleniu tytułu „Zarząd centralny“ przerwano rozprawę budżetową i po krótkiej dyskusji, w której brali udział minister handlu Bacquehem, sprawozdawca pos. Sochor i posłowie Stalitz i Hallwich, uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe o z w i n i ę c i u w o l n y c h p o r t ó w w T r y j e ś c i e i R j e c e z r. 1891.

Powracając napowrót do rozprawy budżetowej przy tytule „inspektoraty szkolne“ zabierał głos pos. F i e g l, a odbiegłszy od przedmiotu rozprawy krytykował opiekę rządu nad austrjackim handlem wywozowym. W końcu zawracając do właściwego celu swojego przemówienia, żądał mówca wielu reform w ustawodawstwie ku ochronie pracy przed kapitałem.

Następny mówca pos. H a j e k żądał rozszerzenia zakresu działalności inspektorów przemysłowych i zastosowania przepisu o święceniu niedzieli także do pomocników handlowych. Uznawał on, że rękodzielnictwo upadło, ale sądził, że walka z wielkim kapitałem wcale go nie podźwignie, lecz jeszcze bardziej mu zaszkodzi. Inspektorowie zajmują stanowisko fałszywe; bo częstokroć narzucają się robotnikom z swoją opieką.

Pos. B o h a t y życzy sobie, aby inspektorowie opiekowali się nietylko przemysłem fabrycznym, ale również rękodzielnictwem, które dąży do upadku.

Pos. C z e c z stwierdza wielką popularność instytucyj inspektorów przemysłowych, która pozyskała sobie powszechne sympatje. Jeżeli są braki, to powód ich leży w tem, iż instytucja rozporządza za małą liczbą organów; nie rozwiązano też jeszcze wszystkich kwestyj przemysłowych i dla tego nie należy za wiele żądać od inspektorów przemysłowych. Ponieważ przeprowadzenie ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectwa znacznie rozszerzy agendy inspektorów przemysłowych, przeto należy albo pomnożyć liczbę inspektorów z równoczesnem zmniejszeniem ich okręgów urzędowych, albo należy zatrzymać obecne okręgi i ustanowić asystentów inspektorów przemysłowych. Mówca przemawia za ostatniem zarządzeniem, gdyż rozmaitość stosunków przemysłowych pewnego okręgu przemysłowego dozwala inspektorom przemysłowym z wyższego stanowiska podejmować ich zadanie. Zaprowadzenie nowych inspektorów dla zabezpieczenia robotników nie wydaje się mówcy właściwem, gdyż mogłyby łatwo powstać między nimi

---

FEJLETON LITERACKI.

St. Tarnowski. *Studja do historji literatury polskiej. Wiek XVI.* **Jan Kochanowski.** *Nakładem autora. W Krakowie* 1888. 8° *str.* 467.

(Ciąg dalszy.)

Jak w całej Europie, tak i u nas nie było długo pojęcia (czem dalej na wschód, tem naturalnie dłużej, i tem o to pojęcie trudniej), co jest poezja i jakie jej cele. Kierując się tylko instynktem lub w szczęśliwszych okolicznościach jakimś dobrym wzorem, wyższe talenta tworzyły zwykle bezwiednie rzeczy nie bez wartości, ale niższe spychały sztukę co raz więcej do rzemieślniczego wierszowania i doszło już do tego, że i proza miała zupełnie zdziczeć, jak zdziczałą była poezja, przybierając formę rymu. Gdzieindziej pisze się *Reimchroniken*, u nas, dajmy na to, taki Parkosz z Żórawicy, doktor prawa kanonicznego, proboszcz na Skałce przy Krakowie, rówieśnik Długosza, uczy wierszem zasad swego alfabetu, a jaki to wiersz, można poznać choćby z tego przykładu.

Zaczyna tak:

„Kto chce pisać doskonale
Język polski i też prawie,
Umiej obiecado moje,
Któreż tak napisał tobie“:

. . . .

A kończy:

„Patrzy obiecada mego.
Tobie tu napisanego,
Boć w niem każde słowo tobie
Pismem różny głos da w sobie.
Pisz je w imię Boże tako.
Jeżem ci napisał jako“.

To samodzielne i polskie, ale zepchnięcie poezji na takie stanowisko — to już wina epoki, wpływ ówczesnej kultury, wynik powszechnej maniery, która mogła wydać chyba najgorsze owoce. A jak ta choroba musiała podówczas szeroko grasować i coraz bardziej stawać się epidemiczną, dowód w tem, że zaczęła przechodzić nawet do ludu i kazić tę już na prawdę rodzimą poezję. Przykładem są te utwory ludowe, które początkiem sięgają czasów pogańskich, i w części zachowały formę pierwotną, a w części noszą na sobie ślady tej właśnie epoki. Szkoda, że przy tej sposobności niepodobna mi szczegółowiej o tem się rozpisać i muszę ciekawych odesłać do swej broszurki: „Z pieśni i opowiadań Lasowiaków“, gdzie znajdą przynajmniej próbkę takiego skażenia ludowej poezji („Zamówienie na ludzkość).

Czy Kochanowski do tego czasu przystaje? Nikt nie powie: tak, ale Reya to już chyba tylko w związku z tym czasem zrozumieć można. Gdyby więc o nim kto pisał, to rozumiem, szczegółowy rozbiór dawniejszej literatury naszej byłby na miejscu, Rey bowiem jest jej najznakomitszym przedstawicielem i ostatnim wyrazem, z tym tylko dodatkiem, że stojąc na pograniczu dwu epok, tamtę reprezentuje, do tej stanowi przejście: do Kochanowskiego (który z tym czasem się nie łączy) wystarczają zupełnie te uwagi, które autor podał i z tego powodu nie można mu robić żadnego zarzutu, owszem, to jego wielka zasługa, że brak związku między dawniejszą literaturą, a Kochanowskim rozpoznał.

W obec tego wszystkiego, jabym w książce o Kochanowskim pytał się nie o tę starą literaturę, która z nim nie ma żadnego związku, ale tylko o to, w jaki sposób i w jakim zakresie uczono podówczas w Polsce języka polskiego, bo tym sposobem otrzymalibyśmy skalę do wymierzenia tego, co poeta pod względem językowego wykształcenia wyniósł z kraju, zanim przysłał mu z Francji: „Czego chcesz od nas Panie“, wiersz, a raczej „wschód słońca poezji polskiej“, jak go autor słusznie i pięknie nazywa, zarazem pierwszą próbę poetyki polskiej i stylu polskiego.

Autor nasz zbyt sumienny, zbyt wierny swej metodzie psychicznej analizy, żeby o programie nauk w ówczesnych szkołach naszych i o nich samych nie mówił: owszem, poświęcił temu przedmiotowi kilka stron i postawił go w jasnem świetle, nie mówi tylko o sposobie nauczania języka ojczystego i zakresie tej nauki, bo to rzecz dotąd niewyjaśniona. Wiemy, że uczono czytać i pisać, że klasyków tłómaczono na język polski, ale po za tem chyba niczego więcej. Stąd wniosek, że poeta mógł wynieść z domu i z naszych szkół biegłość mówienia ojczystym językiem, czytanie, pismo i jaką taką znajomość ortografji. To cały spadek, jaki otrzymał ze schedy po dawnej literaturze polskiej: zresztą „wyszedł z pierwszego wychowania miejscowemi wpływami literatury (tj. dwoma ówczesnemi jej kierunkami) nietknięty,“ jak autor słusznie powiada. Zdolność poetycką dał mu Bóg, rozwinięcie tego boskiego ziarna, technikę wiersza i słowa — humanizm. „Od lat chłopięcych (słowa autora) utkwiły w jego umyśle pojęcia i formy starożytne; one rozwijały jego myśl i kształciły jego poetyczną zdolność; one widoczne są we wszystkich jego pismach od pierwszego aż do ostatniego“ (str. 433). A kto tego jeszcze nie rozumie i Kochanowskiego w oderwaniu od dawniejszej literatury naszej i jej prądów pojąć niezdolny, niech sobie odpowie na pytania:

Czy malarz utalentowany i za granicą wykształcony, powróciwszy do ojczyzny, będzie się trzymał rodzimej maniery wyrabiania bohomazów o kwadratowych oczach i nosach trójkątnych, o ustach jak kiełbasy, a rękach jak widełki, o nogach jak patyki, czyli też na wzór tego, co widział gdzieindziej, wziąwszy temat z rodzimego życia namaluje „Rozbiór Polski“, albo „Unję“, albo „Batorego,“ albo „Kopernika,“ albo „Grunwald,“ albo „Kościuszkę.“

Czy ktoś urodzony na poetę, władający językiem ojczystym, wykształcony na obcych, znakomitych wzorach, piszący, dajmy na to po łacinie wybornie, mający pojęcie, co poezja i sztuka w ogóle, będzie pisał zdania bez podmiotu lub orzeczenia na wzór ojczystych rotuł, okresy bez ładu i składu, jak tłómacze Psałterza lub Biblji, robił drewniane wiersze bez rytmu, a raczej prozę ladajako rymowaną, jak Rey uczył takim wierszem czy prozą uprawy ziemniaków, jak Parkosz swego o b i e c a d a — czy też, jako artysta, weźmie za wzór Horacego, na którym się kształcił i zanuci ody i pieśni, jakich dotąd nie było, rozczyta się w starożytnych sielankach i stworzy „sobótkę“ jakiej przedtem literatura ojczysta nie znała, zapozna się z tragikami greckimi i napisze pierwszy dramat polski, do którego scholastyczny „Józef“ Reya (przeróbka z Crocusa) akurat tak podobny jak pięść do nosa?

A komu jeszcze i to niejasne, niech weźmie cudzoziemców, wykształconych wysoko w swym kraju, nieznających wcale literatury naszej, ale umiejących nasz język z praktyki codziennej, niech przeczyta ich listy polskie i zada sobie pytanie, skąd u nich taki wdzięk stylu i taka wytworność myśli, a dowie się prawdy więcej mu znanej jak pojmowanej, że styl, sztuka i nauka to c y w i l i z a c j a, a „być na równym stopniu cywilizacji z innymi (słowa prof. Tarnowskiego) to jest warunek konieczny dla poezji tak samo, jak dla nauki, jak dla społeczeństwa. „Bez tego społeczeństwo i nauka zasklepiają się w sobie, zatrzymują się na miejscu, słabną, tracą zdolność rozwoju i życia: sztuka (poezja) dziczeje i wyradza się pomału.“ (str. 455).

Nie! trzeba przyznać otwarcie, że my wszyscy zdolni wyszukać każde słowo, skąd je Kochanowski wziął, pisać lingwistyczno-hermeneutyczno-krytyczne komentarze do Kochanowskiego, może lepsze nawet, aniżeli Tarnowski i on nam za nie będzie wdzięczny, ale jeżeli zechcemy wiedzieć, *quo modo et quibus artibus* stał się Kochanowski założycielem naszej poezji i wyrósł na wielkiego człowieka w narodzie, musimy zrzucić pychę z serca, pójść do jego szkoły i prosić o wyjaśnienie. O Kochanowskim dużo ludzi pisało, ale nikt przed Tarnowskim tak stanowczo, tak jasno, tak raz na zawsze nie rozpoznał i nie wykazał stosunku tego poety do literatury dawniejszej, nie ocenił tem samem ani jego stanowiska w naszej literaturze, ani jego olbrzymiej zasługi. „Jak o Kazimierzu mówiono, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, to jest, że zastał ją pierwotną, dziką, a zostawił na takim stopniu kultury, z którego już mogła wyjść choćby najwyżej, tak o Kochanowskim można słusznie powiedzieć, że zastał literaturę polską drewnianą, jak buda, którą człowiek jeszcze prawie dziki stawia z drzew i gałęzi, by ta go jakoś od deszczu chroniła, a zostawił ją murowaną, ugruntowaną na pięknym języku, ozdobną pięknemi dziełami.“ (str. 449).

Szymon Matusiak.

(C. d. n.)

a inspektorami przemysłowymi kolizje, któreby na koła robotnicze najzgubniej oddziałały. (Oklaski).

Po przyjęciu tytułu: „inspektorowie przemysłowi" przerwano rozprawę budżetową, a przewodniczący dr. Smolka zawiadomił Izbę, że posiedzenia Izby posłów podjęte zostaną jeszcze po świętach. Zaczną się d. 2 maja i pociągną się aż do końca maja.

Po przeczytaniu interpelacji pos. dr. Mengera w sprawie opłat cłowych na kolei Hansdorf-Ziegenhals, przewodniczący zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na jutro, wtorek, dnia 9 bm.

Na to zabrał głos pos. Plener i domagał się, aby postawiono na porządku dziennym wniosek Heinricha o rozporządzeniu wydanem przez arcybiskupa morawskiego przeciw posłowi, ks. Weeberowi, bo rząd powinienby wystąpić przeciw dostojnikowi kościelnemu, który ogranicza prawa poselskie.

Przewodniczący przyrzekł wedle możności postawić ten wniosek na porządek dzienny najbliższego posiedzenia i zamknął po raz wtóry posiedzenie o godz. 3 min. 50 z południa.

Bank austro-węgierski
a Galicja.

Podrzędne miejsce zajmuje Galicja w sprawozdaniu banku za rok ubiegły, a cyfry tego sprawozdania wymownie przemawiają przeciw temu, ktoby sądził, że kraj nasz jest pieszczoszkiem państwowego banku Austrji.

Już sama liczba filji bankowych, którą obdarzono Galicję, przeczy temu. Na sześć miljonów ludności, rozsiadłej na 78.500 □ kilometrach, mieliśmy do jesieni zeszłego roku aż 5 filji.

Dziś po otwarciu filji w Przemyślu i Rzeszowie mamy ich siedem, więc jedna przypada na miljon prawie mieszkańców i na 11.000 □ kilomtr. kiedy Czechy na obszarze 52.000 □ kilomtr. i dla ludności 5.5 miljonów miały 9 filji bankowych, a Morawa z Szlązkiem dla obszaru 27.000 □ kilomtr. i niespełna 3 mil. ludności posiadała aż 5 filji.

W Czechach przeto przypadała jedna filja na niespełna 6050 □ kilomtr. i 600.000 ludności, w Morawji i Szlązku jedna filja na 5.400 □ kilomtr. i na 600.000 ludności.

Lecz idźmy dalej za sprawozdaniem. Z każdej jego cyfry widnieje, że rok ubiegły nie był dla banku złym, lecz owszem lepszym niż poprzednie. Nawet ogólny obrót operacji w porównaniu z r. 1887 wzrósł o 47.2 mil. zł., a w miarę tego urosły operacje banku w innych gałęziach jego agend.

Eskont weksli, rimessów i efektów wykazuje końcowy stan wyższy o 7.9 mil., stan zaliczek lombardowych przewyższył rok 1887 o 5.5 mil. a saldo z obrotu żyrowego wzrosło w ciągu roku 1888 z 243 477 zł. na 4.7 mil. zł., którą to kwotą zamknięto rachunek tego roku.

Na każdem polu widać więc postęp i rozwój — tylko nie w operacjach galicyjskich filji. Tu przeciwnie każda cyfra świadczy o zmniejszeniu się operacji w tych filjach.

W samym eskoncie rok 1888 wykazuje mniejszy zapas końcowy o 1.2 mil. zł., a w tem filja lwowska bierze udział z 879.570 zł. Nie była ona jednak gorszą od swoich koleżanek w Krakowie, Tarnopolu i Tarnowie, gdyż jedynie w Stanisławowie wzrósł eskont z końcem z r. o 55.293 zł. Ogółem stan eskontowego interesu z końcem r. 1888 we wszystkich galicyjskich filjach i „nebenstellach" wynosił jedynie 4·065 mil. zł. tj. 2.5 prct. ogólnego stanu banku a 8.5 prct. stanu we wszystkich filjach banku.

Nielepiej wygląda w pożyczkach lombardowych. Kiedy bowiem stan ich ogólny wzrósł z końcem z. r. o 5.5 mil. zł., to w galicyjskich filjach przy bardzo skromnych obrotach spadło saldo tych pożyczek z 3.49 mil. zł. na 2 miljony, tj. o pokaźną sumkę 1.36 mil. zł. I tu znów Lwów idzie na czele z ubytkiem 1 miljona, a za nim Kraków z 453.000 zł.

Wyniki to wcale nie świetne, ale o dużo jeszcze pomyślniejsze od stosunku, jaki przejawia się w interesie żyrowym między ogólną sumą obrotów Banku a obrotem w galicyjskich filjach.

Przeszło 3 miljardy wynosił obrót żyrowy banku, a z tego na nasze filje przypada zaledwie 1.5 prct., bo tylko 44 mil. zł.

Za to w pożyczkach hipotecznych Galicja idzie przodem. Z 26 mil. pożyczek niespłaconych po koniec r. 1888, Galicja była dłużną bankowi 10.9 mil. zł., a z nich ciężyło na realnościach miejskich 2.4 mil. zł., na dobrach ziemskich 8.5 mil. zł. W tem nie prześcigła nas żadna inna prowincja monarchji, bo z wydanych w r. z. pożyczek w kwocie 5.78 mil. zł., my pospieszyliśmy zabrać z kas Banku austro-węgierskiego aż 2.15 mil. zł.

Gdzie więc chodzi o kredyt osobowy, kredyt tani, dla pokrzepienia naszego przemysłu, rękodzielnictwa, rolnictwa — tam zasiadaliśmy na szarym końcu austro-węgierskiego stołu — ale za to, gdzie szło o głębsze i droższe obdłużenie naszych nieruchomości, tam nie szczędzono nam szczodrych a drogich okruchów z kas bankowych. Jednakowoż mimo djety, na jaką brała nas i bierze dyrekcja austro-węgierskiego banku, filje galicyjskie skąpo dotowane, strzeżone żydowską cenzurą, traktowane po macoszemu, dały w r. z. czystego dochodu 184.000 zł., i dały stosunkowy wyższy od filji w innych prowincjach.

Przykłady przemawiają za tem.

Oto Lwów, mając ogólnego obrotu 17.3 mil. dał czystego dochodu 104.169 zł., zaś Praga z ogólnym obrotem 82 mil. zamiast przynieść w tym samym stosunku przeszło pół miljona, dała jedynie 365.000 zł., a już wcale nie porównywać jej z Krakowem, gdzie 11 mil. ogólnego obrotu, dało aż 57.000 zł. czystego zysku.

Więc nie obawy o straty, ale inne snać powody skłaniać muszą dyrekcję banku, że dla Galicji ma inną a skąpszą miarę, niż dla innych krajów koronnych.

Powodów tego nie będziemy szukać, bo one zbyt dobrze znane, jak wiadomem jest i to, na czyj właściwie pożytek operują galicyjskie filje wspomnianego banku. *T. Ł.*

Z teatru.

(„Książę Pan" komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego, grana na scenie lwowskiej po raz pierwszy d. 10 kwietnia r. b.).

Pan Adolf Abrahamowicz miewa istotnie wyborne pomysły, zarówno dobre do obrobienia tak w rodzaju komedji wyższej, jak na sposób farsy. Przyznano mu to już niejednokrotnie poprzednio, z najmilszą chęcią stwierdzamy, że pomysł, który rozwinął w przedstawionej wczoraj, a wespół z utalentowanym artystą naszej sceny napisanej komedji p. t. „Książę Pan", należy do najświetniejszych w tym rodzaju, a jest zupełnie oryginalny i nowy. Bo czyż można wyobrazić sobie coś kapitalniejszego, jak że szlachcic wiejski, myśląc jakby się pozbyć niemiłego sobie konkurenta do ręki swej córki, wpada na koncept: a nuż ja się sam zasekwestruję! Toż to ten szlachcic, który się w sztuce Sałatowskim nazywa, miał wtedy chyba humor słynnego facecjonisty księcia Panie Kochanku, a pomysł jego godzien uwiecznienia. Niezmierna siła komiczna tkwi w tym pomyśle: katastrofa okropna, która w końcu w żart się obraca, otwiera pole do nagromadzenia mnóstwa scen i epizodów nader zabawnych.

Zobaczmy tedy jak ten pomysł wyzyskano. Znajdujemy się na wsi w domu państwa Sałatowskich, którzy posiadają swe „oczko w głowie" w postaci nadobnej córeczki Heleny. Sałatowski jest prosty sobie a praktyczny ziemianin. Znając zagospodarowanego dobrze i rządnego sąsiada Gąsiorowskiego, pragnie jemu oddać swą córkę. Inaczej jednak zapatruje się na sprawę pani Eufemia z Piernackich na Piernatach (!) Sałatowska. Ma ona gusta wysoce arystokratyczne i uważa, że Helusia w sam raz jak na księżnę urodzona, tylko za księcia wyjść może. A właśnie nawinął się wymarzony przez panię Eufemję ideał księcia, w osobie niemłodego już księcia X. (nazwiska jego afisz nie podaje). Państwo Sałatowscy poznali go w Ostendzie, dokąd wyjechali wskutek namowy pani Eufemji, pragnącej nawiązywać stosunki tylko w świecie wysoce dystyngowanym. Książę, którego fortuna jest fikcją a tytuł kupiony we Włoszech za marne 10.000 franków, widząc w Helence wcale niezłą partję, przybywa w trop za Sałatowskimi do kraju i w domu ich najgościnniejsze — o ile to od pani Eufemji zależy — znajduje przyjęcie. Niewiadomo jeszcze jakby się były zakończyły konkury księcia, gdy oto do zawiązanej w ten sposób akcji między Sałatowskim a jej wysoko patrzącą małżonką wchodzi żywioł nowej intrygi. Sprawcami jej są najmilsi Sałatowskich sąsiedzi, państwo Woszowscy. I oni mają córeczkę, Wandę, — i oni byli w Ostendzie, i oni poznali tam owego niezmiernie imponującego im księcia. Przepada za nim zwłaszcza sam Woszowski, który za młodu w jakiejś ambasadzie służył, a obecnie ma pretensję do teki ministerjalnej; wszedłszy przez koligację z księciem w „wyższe sfery", spodziewa się tekę zdobyć z łatwością... Ponieważ książę bawi u Sałatowskich w gościnie, przeto Woszowski, korzystając z prawa sąsiedzkiego, także u nich na stałe się lokuje, bo nie chce księcia ani na chwilę stracić z oka.

W chwili rozpoczęcia akcji na scenie mamy tedy całe towarzystwo skupione dokoła przedstawiciela arcyponętnego tytułu i wysokich stosunków. Jest tu także i ów Gąsiorowski, którego obie rodziny uważają za konkurenta do swoich córek. Właściwie przepada on za Wandą Woszowską, ale nie będąc pewnym jej uczuć, trzyma się w rezerwie, obiecując sobie wybuchnąć dopiero, gdyby Wandzie na serjo ze strony księcia groziło niebezpieczeństwo.

Polowanie na zięcia — księcia, jest w najpiękniejszem stadjum. Książę, który ukazuje się na scenie w postaci bardzo dystyngowanego... blagiera — goniącego za posagiem, skłania się więcej ku uroczej pannie Helenie. Wywołuje to niezadowolnienie u Woszowskiego, a jeszcze większe u Sałatowskiego. Szlachcic ten jednak nie traci fantazji. Ma on jakiś mały dług u Gąsiorowskiego.

To mu się wybornie nadaje. Za dług można wyrobić egzekucję, a przynajmniej sekwestrację, która księcia od konkurów odstraszy. Wyborny pomysł — ale potrzeba na to zgody Gąsiorowskiego, poczciwego, choć trochę nerwowego sąsiada. Gąsiorowski rzecz oczywista, opiera się zrazu jak najsilniej. Daremnie przedstawia mu Sałatowski, że dzięki temu pomysłowi pozbędzie się księcia z karku. Przedstawia mu to Sałatowski w tej myśli, że młody człowiek stara się o rękę Heleny, że tedy pomysł wykurzenia księcia wprost do duszy trafić mu powinien. Niestety, nie trafia Bo i cóż Gąsiorowskiemu, który Wandę kocha, zależeć może na tem, ażeby księcia od Helenki odsadzić? Właśnie, to by dla niego jeszcze gorszem było, bo w takim razie Woszowscy chwyciliby odsadzonego rękami i nogami. Ale z drugiej strony ten sam Gąsiorowski, uczuć Wandy niepewny, a poprzednio raz w życiu gdzieś tam jako konkurent odpalony, nie chce się z prawdziwemi uczuciami swemi zdradzić. Zachowuje on tedy ciągle roztropną rezerwę i w obec nalegań Sałatowskiego pozostaje niewzruszony jak skała. Biedny Sałatowski poci się, chcąc tę skałę poruszyć. Nareszcie, gdy już nic nie pomaga, bierze Gąsiorowskiego na... wspomnienie ojca

— Ależ drogi! — powiada — ja znałem przecież twego ojca, taki poczciwy chłop... z kościami.

— O panie! — woła Gąsiorowski i z rozrzewnieniem rzuca mu się na szyję.

— On by mi tego nigdy nie odmówił, poczciwy był twój stary, a ty wykapany jego portret!...

Ten argument poskutkował, Gąsiorowski wspomnieniem ojca tak jest rozrzewniony, że niczego już Sałatowskiemu odmówić nie może. Nie dba co ludzie o nim powiedzą; nie zważa, że się wystawia na opinję lichwiarza i potępienie całego obywatelstwa, — zezwala na sekwestrację.

Sałatowski zaciera ręce, a ponieważ już poprzednio wszystkie potrzebne kroki poczynił, zawezwał sekwestratora Jaciewcza i przysiężnych znawców, przeto niebawem następuje znana czynność urzędowa, pełna tragi-komicznych epizodów. Albowiem sekwestrator przybywa właśnie w chwili, kiedy pani Eufemia dała księciu niedwuznacznie do poznania, że będzie bardzo pożądanym zięciem; w chwili, kiedy książę śpieszy do swej królowej i anioła — Helenki — ażeby dopełnić uroczystej ceremonji zaręczyn. Co następuje, tego wszystkiego opisać nie podobna. Chaos najkompletniejszy, oburzenie pani Eufemji, łzy złości, nieomal rozpaczy i... gromy wyrzutów na głowę biednego Gąsiorowskiego, który dał się użyć za narzędzie do wywołania tej awatury. To też z żalem, trochę za energicznie wyrażonym w słowach (do Sałatowskiego): „A niech pana piorun trzaśnie!" opuszcza on scenę, podczas gdy książę uważa, że najlepiej mu będzie udać lekką niedyspozycję i delikatnie wycofać się ze stosunku z zasekwestrowaną rodziną Sałatowskich.

Tak kończy się akt pierwszy, nadzwyczaj wesoły i zabawny. Rzecz jednak nie jest skończoną. W drugim akcie występuje na pole działania w pierwszym planie „znakomity dyplomata" Woszowski, który układa plan wykradzenia księcia i uprowadzenia go do swego domu. Książę najchętniej na ten plan się zgadza — i po całym szeregu bardzo komicznych scen, daje się istotnie uprowadzić — ku wielkiej radości Sałatowskiego. Gąsiorowski, który ciągle jeszcze niewyraźną gra rolę, daje się znowu Sałatowskiemu do ułatwienia ucieczki księciu i dopiero gdy rzecz się dokonała — błąd swój spostrzega. Wybucha tedy znowu piorunami na Sałatowskiego i rzuca się w pogoń za księciem.

Trzeci akt przynosi rozwiązanie wszystkich zawikłań. Do Woszowskich za księciem wpadają pani Eufemja z córką, za nimi znowu Sałatowski, a także i Gąsiorowski. Następuje cały szereg scen wyjaśniających w których książę zostaje zniewolony do wyznania — jakkolwiek niejasnego — że mu tylko o posag idzie i żadnej z panien nie kocha, dalej, że Gąsiorowski tylko za panną Wandą przepada i, że sekwestr nałożony na Sałatowskich był tylko farsą. Książę skompromitowany ucieka chyłkiem wraz z swoim murzynem (właściwie poczernionym chłopem ruskim), a Gąsiorowski, słynny sekwestrator bierze w sekwestr piękną Wandę. Ten wynik zawiązany przez Sałatowskiego intrygi jest dlań prawdziwą niespodzianką, kwaśną też robi on minę, tracąc upatrzonego zięcia, natomiast pani Eufemja, po stracie księcia tem się przynajmniej pociesza, iż takich książąt jeszcze z dwudziestu dla Helenki znajdzie.

W ten sposób przedstawia się fabuła sztuki, której największą zaletą jest szczęśliwy i w pierwszym akcie doskonale wyzyskany pomysł sekwestracji na żart.

Następne dwa akty, chociaż nie dorównują pierwszemu, bawią publiczność dość energicznie, dzięki dobrej robocie scenicznej i konceptom wesołym. Rzecz cała, jakkolwiek nazwana komedją i zaprawna satyrą na gonienie za tytułem książęcym, skłania się w obrobieniu więcej ku rodzajowi farsy. Figury wszystkie począwszy od klasycznej pary państwa Piernackich a skończywszy na doskonałym typie marszałka dworu, są konsekwentnie opracowane i w farsie, skrojonej na wzór francuskich tego rodzaju utworów, mają najzupełniejszą rację bytu. Zaleca wreszcie zabawną rzecz spółki autorskiej ciągły ruch na scenie.

Utwór utalentowanej spółki pisarskiej, grany wybornie przez artystów naszej sceny (Sałatowski — p. Frenkiel, Eufemja — pani Cichocka, Helena — p. Kwiecińska, Woszowski — Roszkowski, Woszkowska — Linkowska, Wanda p Pysznikówna, Gąsiorowski — p Kwieciński, Książę — p. Zboiński, Piernacki i Piernacka Wojdałowicz i Gostyńska, Jaciewicz (sekwestrator) — Dębicki, Marszałek — Walewski i inni) przyjęła publiczność nadzwyczaj sympatycznie, darząc artystów niejednokrotnie przy otwartej scenie gorącemi oklaskami. Autorów wywoływano po każdym akcie i rzęsistemi nagrodzono oklaskami za wesoło spędzony wieczór. *R. P.*

Mały Fejleton.

Dowcip... to potęga.

Krótkotrwałość rządów republikańskich we Francji weszła prawie w przysłowie.

Prezydenci zmieniają się co lat kilka, ministrowie co parę miesięcy, po rzeczypospolitej następuje rząd monarchiczny, po monarchji znowu republika i tak w kółko przez całe już stulecie.

Jaka tego przyczyna?

Według zdania każdego z rzeczników rozmaitych stronnictw, powód tej niestałości spoczywa w wadach systemu, którego oni nie uznają, według historyków w braku ludzi imponujących masom potęgą umysłu i woli, według p. Guy de Maupassant, w braku... dowcipu.

Okrzyczany ten powieściopisarz francuzki twierdzi, iż do rządzenia Francją nie potrzeba wcale wielkich zdolności, ale za to sporo dobrego humoru, dowcip bowiem ceniony we Francji bywa więcej aniżeli genjusz... Częstokroć jeden wyraz, lub zdanie czyni panującego wielkim w oczach współczesnych i dla przyszłości. Wszystko inne jest bagatelą! Naród kocha tych, którzy go bawią, i wszystko przebaczy, jeżeli tylko śmiać się może...

I rzeczywiście, przebiegłszy pobieżnie historję Francji, przekonywamy się, iż prawie wszyscy jej wielcy ludzie zawdzięczają swoję sławę dowcipowi. Panujący stali się najpopularniejszymi przez swoje żarty, a tron francuski podtrzymywany był przez dewizy humorystyczne. Słowa i tylko słowa, ironiczne lub bohaterskie, szlachetne lub gminne utrwaliły w narodzie pamięć wielu panujących, których czyny zostały zapomniane.

Klodoweusz, król-chrześcijanin, słuchając w kościele opowiadania o męce pańskiej, zawołał: „O czemu mnie tam nie było z moimi Frankami!"

Wykrzyknik ten zjednał mu odrazu admirację w całej Francji.

Gdy w bitwie pod Brenneville jakiś Anglik pochwycił Ludwika VI-go i zawołał: „Król wzięty", monarcha ten odpowiedział: „Czy nie wiesz, że króla się nie bierze, nawet w szachach"

Mazgajowaty Filip VI-ty pobity i ranny w bitwie pod Crecy, stukając w ucieczce do wrót pewnego zamku, zawołał: „Otwórzcie, idzie szczęście Francji!" Dziś jeszcze słowa te są powtarzane w pewnym melodramacie.

Jan II gi dostawszy się do niewoli, z całą galanterją rycerską rzekł do swojego zwycięzcy: „Rachowałem, że będę miał przyjemność przyjmować cię dziś na uczcie u siebie, ale los zrządził inaczej i muszę być twoim gościem."

„Nie przystoi królowi francuskiemu mścić się za obrazy wyrządzone księciu orleańskiemu" — powiedział szlachetnie Ludwik XII-ty.

Franciszek I-szy, ten umysł ograniczony, łakomiec na kobiety i wódz nieszczęśliwy uratował swoję sławę i otoczył ją nawet aureolą tylko słowami, które po bitwie pod Pawją przesłał swojej matce: *Tout est perdu, sauf l'honneur* (Wszystko stracone prócz honoru!) Zapomniano o bitwach jego, które toczył, ale te słowa przeżyły wieki i powtarzane są przez każdego.

A oto Henryk IV-ty...

Skryty, niedowierzający, fałszywy, chytry jak rzadko kto, hulaka, rozpustnik, bezbożnik, umiał kilku słowami trafnemi wyrobić sobie w historji opinję króla rycerskiego, szlachetnego, odważnego, lojalnego i prawego.

Jakże on umiał doskonale wyzyskiwać namiętności i głupotę ludzi!

„Powieś się dzielny Crillonie, zwyciężyliśmy bez ciebie!"

Wiadomo, iż po takich słowach każdy jenerał gotów się powiesić lub dać się zabić za swego monarchę.

Albo np. w chwili rozpoczęcia słynnej bitwy pod Jory: — „Zuchy, gdy stracicie chorągiew, szykujcie się pod moim pióropuszem białym, a znajdziecie zawsze drogę do sławy i zwycięstwa!"

Czyż mógł nie być zawsze zwycięzcą król, który umiał tak przemawiać do swego wojska? Chce mu się Paryża, sceptykowi, lecz potrzeba wybierać pomiędzy wiarą i pięknem miastem: — „Ba! Paryż wart mszy!" I zmienił religję, jak zmieniał ubranie. „Paryż wart mszy" powtarzano ze śmiechem i nie gorszono się wcale odstępstwem.

Gdy ambasador hiszpański zastał go bawiącym się w konie z delfinem, powiedział: „Czy jesteś pan ojcem?" — „Tak, najjaśniejszy panie." — „W takim razie będę bawić się dalej." I słowami temi podbił serca wszystkich ojców rodzin.

Ale miłość całego narodu zdobył sobie słowami rzeczywiście szlachetnemi: „Jeżeli Bóg mi udzieli życia, pragnę, aby w mojem królestwie nie było człowieka tak ubogiego, któryby nie mógł choć w niedzielę jadać rosołu z kury."

Ludwik XIII nie był dowcipnym, więc i panowanie jego smutne.

Ludwik XIV pozostawił po sobie formułę władzy absolutnej: *L'Etat, c'est moi* („Państwo to ja!") i dumne słowa: „Nie ma Pyreneów!" Całe jego panowanie zawiera się w tych kilku słowach.

Ludwik XV, rozpustny, wytworny i dowcipny pozostawił po sobie słowa wyrażające lekceważenie przyszłości: *Après nous le déluge!* („Po mnie niech sobie i potop nastąpi!").

Gdyby Ludwik XVI zdobył się na jaki dowcip, z pewnością uratowałby monarchję i siebie.

Napoleon I całemi garściami rzucał słowa, które na zawsze pozostawały w sercach żołnierzy.

Napoleon III formułą: „Cesarstwo to pokój" ułagodził gniew narodu. Jakiż to frazes dumny, jak wspaniały! Wypowiedziawszy go, mógł być pewnym swego narodu, chociażby wypowiedział wojnę całej Europie. Znalazł on formułę arcyprostą, wyraźną, porywającą, zdolną działać na umysły i której nie mogły zwalczyć fakta... Prowadził wojnę z Chinami, Meksykiem, Rosją, Austrją, słowem ze wszyskimi, no i cóż? Wielu dziś jeszcze mówi z przekonaniem, że ośmnaście lat jego panowania były spokojem. „Cesarstwo, to pokój!"

Marszałek Mac-Mahon zostawił pamiątkę swego przyjścia do władzy, w słowach: *J'y suis et j'y reste* („Jestem tu i zostanę") — ale również jednym wyrazem został z niej strącony: *Se soumettre ou se demettre* („Poddać się lub ustąpić"). Temi słowami, potężniejszemi niż rewolucje, straszniejszemi niż barykady, silniejszemi niż armja lub głosowanie, trybun Gambetta zgniótł starego żołnierza, zaćmił jego sławę, skruszył jego siły i urok.

Co się tyczy tych, którzy dziś rządzą, muszą oni upaść, ponieważ nie mają dowcipu; upadną, ponieważ w dniu niebezpieczeństwa, w chwili rozruchów, nie potrafią rozśmieszyć Francji i rozbroić jej dowcipem...

Kronika.

Lwów, dnia 11 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swe szkatuły gminie Załuże, w pow. cieszanowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Zezwolenie. Cesarz pozwolił na przyjęcie i noszenie krzyża honorowego „Pro Ecclesia et Pontifice", profesorowi Uniwersytetu i seniorowi Instytutu stauropigijskiego we Lwowie, drowi Izydorowi Szaraniewiczowi; rektorowi gr. kat. seminarjum duchownego i kanonikowi honorowemu gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie ks. Aleksandrowi Baczyńskiemu, oraz scholastykowi wyż wymienionej kapituły metropolitalnej, ks. Janowi Wieliczko.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Antoniego Horodyskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Byczkowcach, Stanisława Frączka stałym nauczycielem młodszym kierującym szkołą filjalną w Dąbnie, tymczasowego nauczyciela Ludwika Tomeczka, w Rozborzu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mirocinie.

Z armji Pułkownik sztabu inżynierji Józef br De Béa Wolsheimb, dyrektor inżynierji we Lwowie, mianowany szefem inżynierji 13 korpusu a podpułkownik sztabu inżynierji, Henryk Hanke, dyrektorem inżynierji we Lwowie.

Major pułku piesz. nr. 45, Oswald Rabel, jako czasowo niezdatny do służby czynnej, otrzymał urlop jednoroczny.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 12 b. m. odczyt p. Kasprowicza o Shelleyu.

Zginął Kajetan Kubczyński, uczeń 2 klasy normalnej, liczący lat 11, blondyn, zezowaty na lewe oko, wydalił się dnia 7 b. m. z domu swej opiekunki pod l. 27 przy ulicy Skarbkowskiej, i dotąd nie powrócił.

Koncert w kasynie wojskowym zapowiedziany na 14 b. m. odbędzie się dnia 15 w poniedziałek.

Nadanie stypendjów. Wydział krajowy nadał stypendjum w kwocie 242 zł. na rok szkolny 1888/9 Bronisławowi Kopniakowi, uczniowi szkoły fachowej dla przemysłu artystycznego przy Muzeum technologicznym w Wiedniu.

Dalej udzielił Wydział krajowy zasiłek w kwocie 100 zł. Janowi Sieniewiczowi, uczniowi akademji górniczej w Loeben; Stanisławowi Rożkiewiczowi, uczniowi tkackiemu w Błażowej, 60 zł., Andrzejowi Kowalczykowi, Janowi Kopieńskiemu i Franciszkowi Sopiarzowi, uczniom szkoły zakopańskiej, po 3 zł. miesięcznie, zaś Franciszkowi Nędzy, Bartłomiejowi Cholewie, Wawrzyńcowi Nuckowskiemu i Wiktorynowi Romańskiemu, uczniom tej samej szkoły, po 5 zł. miesięcznie.

Komitet panien przesyła nam następujące sprawozdanie z rautu na dochód, kolonij wakacyjnych dla dziewcząt:

Ze sprzedaży 387 biletów po 1 zł. i 75 biletów po 2 zł., 537 zł. — Naddatki przy sprzedaży biletów 49 zł. — Z bufetu 160 zł. 10 ct. — Razem 746 zł. 10 ct. — Koszta urządzenia rautu 115 zł. 18 ct. — Czysty dochód 630 zł. 92 ct. złożono na książeczkę krakowskiego „Towarzystwa wzajemnego kredytu".

Zmarli. We Lwowie Antoni Arłamowski ur. w r. 1825.

Z Wiednia donoszą, że zamek w Majerling oddany został przez cesarza Karmelitankom, reszta zaś posiadłości przeznaczoną jest na utworzenie przytuliska dla ludzi z Wienerwaldu, niezdolnych do pracy. Z wiosną rozpoczną się już prace około stosownego urządzenia zakładu. Posiadłość Majerling, prywatna własność jak wiadomo arcyksięcia Rudolfa i przez niego testamentem dla małej arcyksiężniczki Elżbiety legowana, została przez cesarza odkupioną od spadkowej masy i na powyższe cele przeznaczoną.

Z Wiednia donoszą nam, że wczoraj odbył się u hr. Ludwika Wodzickiego objad, na którym znajdowali się ministrowie Taaffe, Dunajewski, i namiestnik hr. Badeni.

Legat na rzecz cesarzowej Fryderykowej. Wedle doniesienia berlińskiej *Post*, wynosi legat księżnej Galliera, uczyniony wdowie po cesarzu Fryderyku, przeszło miljon franków w kosztownościach, tudzież pięć miljonów franków gotówką.

† Michał Eugenjusz Chevreuil. Telegram z Paryża doniósł wczoraj o śmierci znakomitego chemika Michała Eugenjusza Chevreuil, który zmarł tamże wczoraj, dożywszy rzadkiego wieku 103 lat.

Urodzony w r. 1786, ś. p. Chevreuil w czasie rewolucji francuskiej był kierownikiem fabryki wyrobów chemicznych w Paryżu.

W r. 1813 mianował go Napoleon I profesorem fizyki w liceum Karola Wielkiego, w siedm lat później, za Ludwika XVIII mianowany został egzaminatorem przy szkole politechnicznej, w r. 1824 dyrektorem wszystkich farbiarni, a w r. 1826 członkiem Akademji francuskiej. Zmarły pozostawił olbrzymią ilość pism.

Była to może najpopularniejsza osobistość stolicy nadsekwańskiej. Alfons Daudet wprowadza go w swym romansie „L'Immortel" na scenę, jako starca, który przy każdym ważniejszym wypadku, tyczącym się czy to życia naukowego czy też społecznego, zawsze odzywa się swym stereotypowym frazesem: „J'ai vu ça".

Z Nowego Sącza piszą nam pod datą 8 kwietnia: Dzisiaj opuścił miasto nasze p. Karol Rudolf Kozakiewicz przeniesiony ztąd na kontrolera urzędu podatkowego do Tłumacza. P. Kozakiewicz, syn komisarza skarbowego jest dzieckiem Sącza, urodzony w mieście naszym, tu uczęszczał do gimnazjum i tu także rozpoczął karjerę urzędniczą. Później jako adjunkt podatkowy przeniesiony do Chrzanowa tam pozostawał przez siedem lat. Ztamtąd na wyraźne żądanie władz tutejszych powołany został jako znakomita siła urzędnicza, napowrót do Nowego Sącza, gdzie już stale przez lat 8 przebywał i uprzejmością swą zjednał sobie ogólny szacunek i sympatję. Teraz po latach szesnastu gorliwej służby mianowany został kontrolerem i przeniesiony do Tłumacza. Odjeżdżającego żegnamy szczerem sercem życząc mu powodzenia pewni, że pan Kozakiewicz jak tu, tak i tam pozyska życzliwość stron i władz, jako pojmujący swe stanowisko pośrednika między rządem a ludnością.

Szkodliwa propaganda. Z dniem 1 bm. poczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo socjalistyczne, tym razem przeznaczone dla ludu. Pierwszy, okazowy numer tego pisma rozesłano w mnóstwie egzemplarzy po kraju, a niektórzy z ziemian, dostawszy do rąk to szkodliwe pismo, byli tak uprzejmi, że nam je przysłali.— Że szkodliwe jest ono i bardzo nawet, pojmie każdy, gdy powiemy, że całą tendencją, całą przewodnią myślą tego pisma jest szczucie włościan na dwór i na plebanję. — „Wystrzegajcie się szlachty i księży!" woła organ socjalistów lwowskich, — „nie ufajcie im, ale za to pokładajcie w nas całe wasze zaufanie, a my wam przy zbliżających się wyborach do Sejmu przedstawimy, gdy właściwa chwila nadejdzie, takich kandydatów na posłów, którzy dopiero będą dbali o dobro ludu. Bo ci, którzy są teraz posłami, „gadają często takie rzeczy, że nawet prostemu chłopowi wstyd byłoby ich słuchać" (tu następuje wyzyskanie niefortunnego *lapsusu*, jaki się wydarzył p. Lasockiemu podczas dyskusji nad ustawą propinacyjną) Z dotychczasowych posłów sejmowych jeden tylko Romanowicz jest perłą, ale Romanowicz był tylko jeden. Więc trzeba wziąć się do dzieła i do nowego Sejmu powprowadzać samych nowych posłów, głównie włościan, a gdyby w którym okręgu nie było na podręczu odpowiednich włościan, natenczas redakcja tego pisma dostarczy wyborcom odpowiednich kandydatów, bo snać ma ich w swej spiżarni podostatkiem.

Rozprawiwszy się tak z Sejmem, równie bezwzględnie traktuje to pismo naszych posłów do Rady państwa. Pomiędzy nimi jeden tylko Jan Orzechowski zasługuje na wyróżnienie i admirację. Wszystko co dobrego, to on zrobił; i tak np. nie Koło polskie, ale to on swoim wielkim wpływem „wyjednał dla Bochni uzupełnienie gimnazjum". — Pp. Romanowicz i Orzechowski powinni podziękować redakcji tego pisma, że ich tak wyróżnia i na tak szczytnym piedestalu stawia.—

Z następnego artykułu dowiadujemy się, że pod zaborem pruskim jedynie chłopi są warstwą zasługującą na wszelkie uznanie, a dlaczego? — oto dlatego, że się nie oglądają na szlachtę i księży! Przezorna jednak redakcja nie wspomina o tem, że ani do Sejmu pruskiego ani do parlamentu niemieckiego nie wysyłają tam włościanie ani jednego chłopa, tylko właśnie samę szlachtę i księży.

Pomijamy inne artykuły, wszystkie napisane w tym samym duchu i tonie, a tu zwracamy tylko na to szkodliwe pismo uwagę naszych czytelników jako też wszystkich ludzi dobrej woli i pragnących spokoju w kraju; nie należy bowiem dopuścić do tego, żeby w miejsce naturalnych przywódzców naszego ludu, jakimi są duchowieństwo i szlachta, wcisnęli się wszelkiego rodzaju awanturnicy polityczni, karjerowicze, wykpigrosze, próżniaki itd., którzyby i spokój w kraju zakłócili i lud ten wyzyskali. Trzeba więc włościan naszych objaśniać, jakie to ma tendencje owo szkodliwe pismo, i wykazywać im, że pod osłoną przyjaznych frazesów kryją się tam intencje, czyhające wprost na zgubę włościańskiego żywiołu.

Książę Napoleon, który tak niedawno omal że nie utonął przy rozbiciu się statku, znajdował się jak donoszą z Ostendy, ponownie w tych dniach w takiem samem niebezpieczeństwie. Dnia 6 b. m. parowiec „Jozefina," na którym książę płynąć miał także idąc z Dowru do Ostendy zderzył się wśród gęstej mgły z duńską barką „Deogata". „Jozefina" zręcznym tylko zwrotem uniknęła ciężkiego uszkodzenia i szczęśliwie ocalała.

Piękna fundacja. We Włoszech zmarła niedawno rodaczka nasza Karolina z Maciejowskich Cortazzi. Wdowa i bezdzietna ze znacznej fortuny, którą w wielkiej części rozporządziła na rzecz krewnych, przeznaczyła 300.000 lirów na rozmaite cele filantropijne i naukowe. Między innemi 50.000 lirów otrzymał szpital centralny w Rzymie, na utworzenie stale dwóch łóżek dla chorych Polaków. Na pomnik dla Szopena, którego wielką była wielbicielką przeznaczyła zmarła 20.000 lirów.

Słynny lasek Boloński w Paryżu, to miejsce ulubione przejeżdżek i przechadzek Paryżan znajduje się w niebezpieczeństwie, gdyż utworzyło się towarzystwo, które zamierza przez piękny ten lasek przeprowadzić kolej z Auteuil do Boulogne i przedstawiło już odpowiednią propozycję radzie miejskiej Paryża.

Mądry pies.

A. Patrz, to pies naszego sąsiada; powiadam ci, że jest mądrzejszy od swego pana.

B. (po namyśle). O, i ja miałem już raz psa takiego.

Pomiędzy doktorami.

— Znów wynaleźli skuteczne lekarstwa na suchoty....

— Oni chcą chyba, żeby medycyna przestała istnieć...

Na konsultacji.

— Doktorze! nie mam apetytu.

— Jedź pan do Włoch... tam wszyscy głodni!

Więc już wiosna...
Rozżarzona ludzkie serca,
Budzi ze snu wieść radosna,
Że niedługo już przybędzie,
Wiecznie młoda panna wiosna.

Przyjdzie strojna jak na gody,
W swą sukienkę szmaragdową;
Garść pierwiosnków ma na piersiach,
Blaski słońca po nad głową.

Za nią ciągnie z leż zimowych,
Śpiewnych ptaszyn rój skrzydlaty,
By powitać czarodziejkę
Wyjdą z ziemi wonne kwiaty.

Lasy, łąki, pola, gaje,
Wnet radosnym zabrzmią gwarem
I rozśmieje się przyroda,
Ożywiona wiosny czarem.

Już niedługo a wiosenka
Znów na ziemi się rozgości,
Dając ludziom sen na kwiatach,
Sen marzenia i miłości.

Teatr. Dziś: „Trubadur" opera w 4 aktach Verdi'ego.

Jutro w piątek: „Książę Pan" komedja w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Rozmaitości.

— **„Życie i prace Clevelanda."** Pod tym tytułem wyszło w Filadelfji dzieło, wydane przez zmarłego w roku ubiegłym Williama Dorsheimera, gubernatora Nowego Jorku i przyjaciela byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Clevelanda.

W dziele tem autor podaje z wielką dokładnością wszelkie szczegóły odnoszące się do pochodzenia, życia i charakteru Clevelanda; między niemi wiele bardzo ciekawych. Oto krótki ich rys:

Grover Cleveland urodził się 18 marca 1837 w Caldwell koło Nowego Jorku. Ojciec jego Ryszard Cleveland, syn zegarmistrza, był kapłanem sekty prezbyterjanów, zaś matka Anna Neal była córką księgarza Irlandczyka i Niemki kwakierki. Płynęła więc w żyłach Grovera mieszanina krwi amerykańskiej, irlandzkiej i niemieckiej.

Ponieważ rodzice jego byli ubodzy, musiał już od czternastego roku zarabiać na swoje utrzymanie jako subjekt handlowy w małem miasteczku. Później został nauczycielem w pewnym zakładzie dla głuchoniemych w Nowym Jorku i wtedy dopiero rozpoczął swoje studja, które w dwóch latach umożliwiły mu wstęp do kolegium w Clintonie.

Nie długo jednak mógł oddawać się naukom; wkrótce bowiem umarł mu ojciec, pozostawiając go jako 17letniego sierotę opuszczonego i bez wszelkiej pomocy. Nareszcie jeden z jego znajomych pożyczył mu 50 dolarów, z którymi Grover puścił się w drogę do stanu Ohio, aby tam szukać miejsca i oddać się praktycznie studjom prawniczym, do których wielki miał pociąg. — Po drodze odwiedził w Buffalo wuja swego, który nakłaniał młodzieńca do pozostania w tem mieście.

Tu młody Cleveland otrzymał miejsce w urzędzie i w krótkim czasie awansował coraz wyżej, wyprzedzając setki innych bogatych uzdolnionych i wykształconych ludzi. Przyczyną tego była wielka jego uczciwość i ujmujące jego obejście się. — Wkrótce potem obrany został burmistrzem miasta Buffalo, a po kilku latach zamianowano go gubernatorem Nowego Jorku. Wkońcu nastąpił jego wybór na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kilka rozdziałów tej książki poświęconych jest sprawie małżeństwa Clevelanda i jego życiu familijnemu. Między innemi znajdujemy tam nadzwyczaj ciekawy ustęp z mowy jego, którą wygłosił w St. Paul, w miejscowości, gdzie małżonka jego się urodziła i wychowała.

— Pragnę, abyście moi panowie wiedzieli — były słowa prezydenta, — że niezmiernie interesuję się miastem St. Paul i jego mieszkańcami. Między wami bowiem żyła i wychowała się dziewczyna, która stała się piękną kobietą i została moją żoną. Może ktoś sądzić, że prezydent w mowie publicznej nie powinien o podobnych rzeczach wspominać; ale ja mniemam, że tak myślących między moimi słuchaczami nie ma. Przytem nie sądzę, żebym miał przykrość wyrządzić któremukolwiek z mieszkańców St. Paul, jeżeli im wszystkim podziękuję za to, że ani się nie ożenił z żadną, nie jej żałuję. A dodać muszę, że żona moja więcej opromieniła życie moje, aniżeli wszystkie zaszczyty i wyszczególnienia.

Dzieło to jest rozchwytywane w Ameryce.

— **Żywe ofiary.** Przy burzeniu starych domów, przy rozkopywaniu starych ulic i fundamentów, natrafia się często na kości ludzkie, lub zwierzęce i wtedy mnożą się wieści nad niemi tajemnicze domysły, tworzy bajki i legendy, zużytkowuje romantyczne podania, albo dopatruje się krwawych zbrodni, ukrytych przed okiem świata; rzadko kiedy przyjdzie jej ochota zaglądnąć do spleśniałej księgi przesądów i tam szukać wyjaśnienia.

Przez całe wieki średnie aż do naszych czasów powtarzano sobie podania o niewinnych dzieciach zamurowanych w fundamentach domów, o krwi zmięszanej z wapnem przy budowie, o budowniczych, którzy jedynaków swoich żywcem wmurowywali w ściany mostów, aby im dzieła trwałość zapewnić, a tak na zawsze dziełom swoim zapewnić opiekę duchów ziemi. Nie było to taką bajką i zmyśleniem wyobraźni, jakby się wydawało. Ofiary tego rodzaju barbarzyński przesąd rzeczywiście składał jakimś urojonym potęgom i źle zrozumianym ideom pobożności. Kroniki mnóstwo podobnych mogłyby przytoczyć faktów. W wielu zamkach niemieckich wskazują w murze miejsce, gdzie zamurowane się na szkielet dziecka, chroniącego całą budowę od zniszczenia; gdyby kamienie, pokrywające szczątki ofiary wyjęto, mówi legenda dalej, cała budowa runęłaby od razu w gruzy.

Około Kopenhagi stawiano wał, który zapadał się nieustannie dopóty, póki nie schwytano małej dziewczynki, zwabionej zabawkami i łakociami, i nie zamurowano jej żywcem w sklepieniu cel, przy odgłosie muzyki; nieszczęsne dziecko nie wiedziało nawet, co z nim robią.

Serbska legenda o budowie twierdzy w Skodarze powiada, że przez trzy lata trzystu robotników pracowało nad ułożeniem fundamentów i nie mogło skończyć podmurowania. Całodzienną pracę niszczyła bowiem noc. Wyrocznia orzekła, aby się ofiary z dwóch sióstr jednego imienia, albo jednej z żyjących trzech królewskich małżonek, tej, co pierwsza robotnikom posiłek przyniesie. Los wybrał najmłodszą królowę po temu. Kiedy przyszła drugiego dnia rano, szybko ją zamurowano, i na jej pokorne błagania pozostawiono w murze mały otwór, przez który mogła jeszcze wykarmić swoje dziecko, które jej codziennie przynoszono.

W Szkocji przechowuje się podanie, że Piktowie, po których pozostały szczątki budowli, sięgające podobno przedhistorycznych czasów, każdy kamień do fundamentów użyty we krwi ludzkiej maczali.

W wieku XV chłopi nad Nogatem spoili jakiegoś żebraka i żywcem go zakopali w miejscu, gdzie woda groblę przerwała, aby ubłagać ducha ziemi o zachowanie nadal grobli w całości po naprawieniu.

W południowej Gruzji leży miasto Suram... W mieście tem stoi starożytny zamek nad przepaścią, obronnym murem obwiedziony. Wieść opowiada wzruszającą historję o zamurowaniu w tem miejscu jedynaka ubogiej wdowy na skutek porady jakiegoś kapłana perskiego, który orzekł, iż budowa do końca świata się nie uda, jeżeli ta ofiara spełnioną nie zostanie; spełniono ją, mur stanął, ale nigdy nie mógł wyschnąć, bo zwilżały go nieustannie łzy nieszczęśliwej matki.

W ludowej pieśni przechowała się ostatnia jej rozmowa z synem:

— Jak ci, syneczku mój, czyś żyw?...

— Mateńku, mur mam po kolana.

— Jak ci, syneczku mój, czyś zdrów?

— Ach matko, matko ukochana, syneczek twój i zdrów, i żyje, ale mur ma po pas, po szyję, już po ramiona, już do skroni, za chwilkę świat mi mur zasłoni...

Zupełnie indentyczne podanie istnieje w Turyngji i podobną pieśń śpiewają o zamku Liebensteinie z tą różnicą, że dziecko podczas zamurowania je kołacze i co kilka chwil woła: „matuchno, jeszcze cię widzę!..." „matuchno, jeszcze troszeczkę..." a kiedy ostatni kamień nad niem położono, żałośnym głosem woła ze swojego grobu: „teraz mateńko nie widzę cię więcej..."

Z tych legend, podań i pieśni ludowych, tak rozpowszechnionych w Europie, trzeba wnioskować, że ongi ten barbarzyński zwyczaj i nierozumny przesąd istniał naprawdę w rzeczywistości, jak istnieje dotychczas jeszcze w Afryce, w Azji i na niektórych wyspach Oceanu.

W Galamie u bram miasta zakopywano dawniej od czasu do czasu żywcem chłopca i dziewczynkę w przekonaniu, że ta ofiara uczyni miasto niezdobytem. W Dahomeju praktykowano to również przez czas dłuższy. Nazwa Dahomé (brzuch Da) pochodzić ma od króla Da z Acomé, którego Tacoondu, założyciel państwa dahomejskiego z rozprutym brzuchem zakopać kazał pod fundamentami nowowznoszonego pałacu swego.

W zachodniej Afryce przy budowie rezydencji dla nowych książąt zlewano ziemię krwią ludzką w miejscu, gdzie pałac miał stanąć, a książę cztery razy przejść musiał po ciepłej jeszcze krwi niewolnika, traconego na ofiarę przesądu i wtedy dopiero przystępowano do kopania fundamentów.

W Siamie u bram miasta dawniej trzech ludzi musiało być zamurowanych dla szczęścia i pomyślności swych współmieszkańców; buddyjskie klasztory stawały na żywych ofiarach.

W birmańskiem mieście Mandale przy każdej wieży dokoła obronnego muru stoi kopiec, pod którym spoczywają zwłoki ludzkie. Tak samo pod każdą bramą miejską i pod tronem królewskim, aby z zabitych ofiar powstałe demony trzymały straż w tych miejscach. Wybierano do tego ludzi urodzonych pod pewną konstelacją, w pewnych dniach szczęśliwych według przepowiedni; szczególniej poszukiwane były młode dziewczęta i mężczyźni, nie mający przekłutych uszu.

Przy budowie świątyni dla bożka Oro na wyspach Towarzyskich wbijano pale z żywych ludzi, a John Jacson widział w Rewie na wyspach Fidżi, jak w podobny sposób stawiano dom dla jednego z wodzów; w doły wykopane pod sztandary budynku wstępowali kolejno niewolnicy sami, przysypywano ich ziemią i na tych żywych fundamentach stawiano dopiero belki.

Przy spuszczaniu nowych statków wojennych na morze używano też zamiast walców ludzi, których ciężkie łodzie rozgniatały i miażdżyły swoim ciężarem.

Ze złagodzeniem obyczajów do owych krwawych ofiar zaczęto wybierać zwierzęta, albo też martwe przedmioty symboliczne, jak np. pustą trumnę.

W Danji przy budowie kościoła był podobno zwyczaj zakopywania jagnięcia pod wielkim ołtarzem, a na nowym cmentarzu żywego konia.

Gubernator Albassanu w Albanji kazał dwunastu owcom odciąć głowy i zakopać je pod filarami mostu stawianego w r. 1850 na rwącym Arsenie, aby budowie zapewnić trwałość.

Po wioskach w okolicy Antywaru zakopywać zwykli chłopi zarżniętego koguta pod nowym domem.

W lipskiem muzeum etnograficznem widzieć można mumję kota znalezionego w bramie miasta Aken, zbudowanej w r. 1633.

W niektórych starych domach niemieckich przy burzeniu murów znajdowano kościotrupy zwierząt, albo też jaja kurze zamurowane, jako talizman przynoszący szczęście gospodarzowi i lokatorom.

Przesądni Litwini mieli zwyczaj zakopywania psa pod fundamenta nowej budowli, aby w domu jedność i zgoda panowały.

Nawet wieki oświecone, niestety, nie zdołały do szczętu rozprószyć mroków zabobonu...

— **Base ball.** Paryż przed kilku dniami był widownią zapasów dwóch amerykańskich Towarzystw gimnastycznych „Chicago" i „All America". W liczbie 23 członków objeżdżają one świat pod dyrekcją pp. Spalding i Leigh Lynch w imię idei odrodzenia ludzkości przez ćwiczenia cielesne na świeżem powietrzu. Apostolstwo to — nie samych tylko słów, lecz przeważnie czynu — zyskuje im wszędzie sympatyczne przyjęcie.

Prowadzili oni już propagandę w Honolulu wobec króla Kalakawy, w Kolumbji, w Kairze, w Melburnie, w Kalkucie, w Bombayu, w Rzymie i Neapolu, wreszcie w Paryżu rozegrała się wielka partja *base ball* pomiędzy obu towarzystwami.

Jestto sport przez Jankiesów bardzo uprawiany, a wymagający wielkiej zręczności, szybkości ręki i bystrości oka; stał się on narodową sztuką Amerykanów. Najmniejsza mieścina w Stanach Zjednoczonych posiada dziś klub *base ball*; gdzie tylko jest obszerniejsza łąka, staje się ona zaraz polem zapasów *batsmanów*, którzy od świtu do zachodu słońca przesyłają sobie wzajemnie piłkę. Amerykanie bowiem grę tę dziecięcą podnieśli w *base ball* do znaczenia sportu, sztuki niemal. — Oto pobieżne jej zasady:

Gracze dzielą się na dwa przeciwne obozy, po dziewięciu w każdym; jeden z tych obozów staje się panem placu, to jest powinien wstrzymywać lub łapać piłkę, podbijaną przez przeciwników za pomocą krótkiej a ciężkiej laski. Piłka zrobiona jest z pakuł i obszyta w skórę. Ten co ją podbija ile możności jak najsilniej, powinien obiedz kwadrat, zanim piłka spadnie. Jeśli tego nie dokaże, zostaje wykluczony z gry (*out*). Partja trwa, dopóki trzej gracze nie zostaną wyrzuceni z areny; wtedy drugi obóz zajmuje pole.

Jestto zatem — jak widzimy — gra znana wśród naszej młodzieży szkolnej pod nazwą „palanta". Amerykanie biorą ją oczywiście poważniej.

Gdy nadchodzi pora zapasów i wielkich walk o pierwszeństwo pomiędzy szesnastu klubami Ligi i Towarzystwa (których rywalizacja nie ustępuje w zaciętości walkom Montechich z Capuletimi), o niczem innem nie mówi się w całych Stanach Zjednoczonych. Szermierze, widzowie i czytelnicy sprawozdań dochodzą do najwyższego stopnia rozgorączkowania. Razu pewnego biskupi protestanccy zebrani byli na *conclave* w miasteczku, gdzie się rozgrywał *match* pomiędzy klubem z Chicago i z Nowego Jorku. Dziekan powstaje i przypomina wielebnemu zgromadzeniu, że walka rozpoczyna się o godzinie trzeciej; przedstawia więc wniosek zawieszenia obrad. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Aby dać pojęcie, do jakiego stopnia interesują się w Ameryce przebiegiem i rezultatem tych zapasów, dość powiedzieć, że czterej dziennikarze towarzyszący karawanie która bawi w Paryżu, mają obowiązek donosić telegraficznie wielkim gazetom amerykańskim o najmniejszych szczegółach przebiegu walki i jej wyniku. — Depesze te wysyłane codziennie obejmują 1500 do 2000 słów.

Match w Paryżu odbył się w obrębie parku aerostatycznego przy Quai de Billy. Pan Carnot, nie mogąc być obecnym, przysłał w zastępstwie swem jenerała Brugère, aby dać dowód jak wielką przywiązuje wagę do ćwiczeń fizycznych w wychowaniu młodzieży. — Zbiegły się tłumy osób, wśród których byli przedstawiciele high lifu i *comme de raison* cała kolonja amerykańska.

Jako talizman klubu „Chicago" (rodzaj Mascotty) zapaśnicy obwożą z sobą murzynka. Dawniej funkcję tę spełniał czarny kot; ilekroć podczas rozgrywania wielkiego *matcha* przechodził on przez trawnik, zwycięstwo zapewniane było Chicagosom. Lecz pewnego dnia kot znikł. Odtąd szczęście opuściło zwycięskich zapaśników; aby je przywabić na nowo, wystarali się o małego Joe, który towarzyszy im w wędrówkach, ale snać nie zawsze sprowadza wygraną. W Paryżu bowiem „Chicago" został pobity przez „All America".

Może lepiej powiedzie się Chicagosom i ich murzynkowi w Londynie, dokąd się udali dla rozegrania ośmiu wielkich *matchów*, poczem mają wracać do Ameryki.

— **Sztuka i kapelusz.** Henryk Meilhac, zaliczony świeżo w poczet nieśmiertelnych — o czem donieśliśmy — mowę swą w Akademji poświęcił pamięci słynnego poprzednika swego, Eugenjusza Labiche'a, ojca farsy francuskiej. W lekkim a wykwintnym stylu skreślił on biografję tego genjalnego pisarza komedyj i fars, urodzonego w r. 1815 a zmarłego w dniu 22 stycznia 1888. Nazwał go jednym z najszczęśliwszych ludzi; jacy kiedykolwiek żyli na ziemi. Labiche nie miał ciężkich walk do przebycia, odrazu dobił się uznania i powodzenia. Pierwsza sztuka, którą w r. 1838 napisał była natychmiast przedstawiona w teatrze *Palais Royal*. Labiche sam nie wierzył w powodzenie i z wielką trwogą oddał manuskrypt swój portjerowi teatru, nie śmiejąc nawet udać się do komitetu dyrekcji. Tymczasem — o dziwo! — już w parę miesięcy ujrzał sztukę tę na afiszu.

Nie tak gładko poszło mu z drugą komedją *„Avocat Loubet"* którą następnie napisał. Wręczył on ją dyrektorowi „Pantheonu" który w wolnych chwilach trudnił się fabrykacją kapeluszy. Wielki ów mąż otrzymawszy sztukę zaprosił Labiche'a, ażeby mu odczytał komedję. Labiche siada tedy, kładzie kapelusz na stół i zaczyna czytać. W chwili kiedy dochodzi do najciekawszego momentu akcji, jeden z cenzorów, obecnych przy tej lekturze, bierze kapelusz autora ogląda go na wszystkie strony, bada wreszcie podszewkę i skrzywiwszy twarz w grymas arcypogardliwy wręcza kapelusz sąsiadowi swemu, drugiemu cenzorowi. Ten tak samo robi przegląd kapelusza i znowu z miną wielkiego niezadowolnienia dalej go podaje. Właśnie dobił autor do końca aktu pierwszego, kiedy kapelusz spoczął w ręku dyrektora. Labiche chce czytać dalej, ale na dany przez dyrektora znak, wszyscy znawcy podnoszą się i oświadczają jednomyślnie, że sztuka graną być niemoże. Młody autor zdumiony zwraca się do dyrektora, a ten najspokojniej w świecie oświadcza:

— Mój drogi panie! kupujesz widocznie kapelusze na lewym brzegu Sekwany — my mieszkamy przecież na prawym!

Wielu jeszcze podobnemi zabawnemi anegdotkami z życia Labiche'a okrasił Meilhac swój wykład — i zyskał też rzęsiste oklaski.

Część ekonomiczna.

— **Towarzystwo krajowe dla handlu i przemysłu,** pierwsze po swojem przekształceniu się ze „Spółki krajowej dla handlu hurtownego" odbędzie walne posiedzenie swoich członków, dnia 14 b. m. w sali gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Stowarzyszenie to z ograniczoną poręką położyło sobie za zadanie zapewnić i ułatwić zbyt krajowym wyrobom, a obok tego działać na wydoskonalenie tych wyrobów i zastósowanie ich do dzisiejszych wymagań.

Rozpocząwszy swoję czynność z bardzo nieznacznym kapitałem obrotowym Towarzystwo, aby nie rozdrabiać swoich funduszów i zabiegów, skierowało je przeważnie ku popieraniu krajowego tkactwa, a chcąc przodować w tej gałęzi przemysłu wszystkim warsztatom kraju, założyło własną przędzalnię płócien w Korczynie, gdzie od dawien dawna tkactwo słynęło z dobroci i rzetelności swoich wyrobów.

Aby skutecznie zapobiedz importowi do kraju zagranicznych płócien, za które Galicja wysyła corocznie 5 mil. zł. do Czech, Szwajcarji, Saksonji, Holandji, Towarzystwo główną położyło na to wagę, aby wyrób płócien był równocześnie dobrym i tanim.

Stara się przeto dać przykład takiego wyrobu w swoich pracowniach; a zarazem biorąc do sprzedaży płótna z innych warsztatów, wymaga, aby oddane mu w komisową sprzedaż płótna były wyrabiane bez żadnych obcych przymieszek z nici czysto lnianych i konopnych i aby apretury ich nie przeprowadzano kosztem trwałości wyrobu jedynie w celu przywabiania kupującego szklącym i śnieżno-białym połyskiem. Ściśle trzymając się zasady, iż bierze się na skład wyłącznie płótna krajowe, wyrabiane rzetelnie, a sprzedając je z jak najmniejszym zyskiem, Towarzystwo garnie ku sobie szeroką klientelę, oducza ją od szukania wątpliwej trwałości zagranicznego towaru, zwiększa przeto zbyt wyrobów krajowych i popyt za niemi, a przez to silnie podpiera nasz rodzinny przemysł tkacki.

Trzyletnia praca Towarzystwa idzie pomyślnie, a dowodem tego wymownym są cyfry z rachunków za r. 1888. Wykazują one, iż przy obrocie przeszło 25 000 zł. osiągnięto czysty zysk 787 zł., który starczy na nader przyzwoite oprocentowanie udziałów, które wynoszą kwotę 8000 zł.

Wiedeń 9 kwietnia.

Z mniejszym rozpędem, ale zawsze w tym samym kierunku toczyły się dzisiejsze transakcje na naszej giełdzie. Ochoty im brakowało, lecz upadłość pewnego domu handlowego w Berlinie, robiącego hurtowne interesa w zbożu, i w ślad zatem idące przymusowe realizowania, były hamulcem dla naszej spekulacji. Mimo tego poważnie rozwijał się dalej kurs rent papierowych, obok dalszego spadania walut i rent złotych.

Skupiony ruch na targu rent odwracał uwagę spekulacji od akcyj bankowych, co jednak nie przeszkodziło Kredytom w zdobyciu drobnej zwyżki kursowej, ani też nie zepchnęło innych akcyj z ich wczorajszego poziomu. Przeciwnie działo się na targu papierów przewozowych. Tam objawiła się dziś tendencja zniżkowa, a jej to dziełem dotkliwe cofnięcie się notowań wielu kolejowych akcyj.

W liczbie tych, które doznały ujmy kursowej, były również koleje galicyjskie, a przodem szły Ludwiki wystawione od dłuższego już czasu na silne wahanie się kursów. Powodu tego szukać można jedynie w powtarzających się pogłoskach o zamierzonem upaństwowieniu tej kolei, co niektórzy tłumaczą jako okoliczność przychylną interesom akcjonarjuszów tej kolei, inni biorą z innego punktu widzenia, bo uważają upaństwowienie kolei za odjęcie akcjonarjuszom sperandy wyższych dywidend.

Obok efektów transportowych również papiery przemysłowe nie miały dziś powodzenia, a wiele z nich zeszło dziś z giełdy z podciętemi kursami. Waluty i dewizy chyliły się dalej w dół, w czem towarzyszyły im ruble.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 300·75, węgier. 306·50, anglob. 129.25, uniony 229·25, bankvereiny 107·25, länderbanki 235·70, ludwiki 208.—, czerniowiec. 236·—, renta papier. 85·35, srebrna 85·85, austrj. złota 110·30, papier. 100·65, węg. złota 102 30, papierowa 96·50.

Ruble 1·28 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 kwietnia (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, przy rozprawie nad wnioskiem pos. Abrahamowicza w sprawie pos. Gniewosza (patrz dzisiejszą korespondencję z Wiednia), pierwszy zabrał głos pos. Bobrzyński, oświadczając, że wystarczy, jeśli pos. Gniewosz cofnie swoje słowa, wypowiedziane w komisji budżetowej. W obec tego odrzekł poseł Gniewosz, iż wysoko ceniąc zasadę solidarności zgadza się, jak to już oświadczył, na cofnięcie, lecz nie może przystać na stylizację wniosku pos. Abrahamowicza. W dalszej rozprawie występował pos. Rutowski ostro przeciw postępowaniu pos. Gniewosza, a pp. Czaykowski i Abrahamowicz oświadczyli, iż uważają samo cofnięcie za wystarczające. Poparł to pos. Madejski, a gdy wniosek swój cofnął wnioskodawca, uchwalono przyjąć do wiadomości oświadczenie pos. Gniewosza, poczem tenże raz jeszcze powiedział, iż szczerze żałuje swego uniesienia się, i jak dotąd zachowując ścisłą solidarność z Kołem, przestrzegać jej będzie w rozprawach komisyjnych i nie zabierze głosu w pełnej Izbie tylko za zezwoleniem Koła.

Wiedeń 10 kwietnia. W dalszym ciągu rozprawy budżetowej załatwiono kilka pozycji ministerstwa handlu, dalej toczyły się rozprawy nad projektem ustawy tyczącej się budowy kolei z Jasła do Rzeszowa na koszt państwa. Co się tyczy artykułu 3 tej ustawy, wedle którego celem pokrycia kosztów tej budowy należy sprzedać 7500 sztuk akcyj litera B. kolei Busztehradzkiej własnością państwa będących, stawia Herbst wniosek, iż sprzedaż tych akcyj do wysokości 2.300.000 zł. nastąpić winna. Minister zgadza się, zaczem wniosek przyjęto, poczem przyjęto całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Ksiądz Weber składa mandat poselski. Posiedzenie wieczorne. Ciąg dalszy rozprawy budżetowej.

Przy etacie ministerstwa handlu omawia poseł Vergani galicyjskie sprawki expropriacyjne. Reprezentant rządowy szef sekcji Wittek odpiera energicznie podniesione przez Verganiego zarzuty, jakoby przy udzielaniu koncessji jakie nieprawidłowości się działy, owszem ministerstwo handlu zawsze jak najsumienniej sobie postępowało. (Oklaski).

Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 10 kwietnia Tegoroczny pobór do wojska rozpoczyna się w Wiedniu 9 maja.

Wiedeń 10 kwietnia. Austrjacki poseł w Belgradzie powrócił dziś na swe stanowisko.

Rzym 10 kwietnia. Donoszą, iż car ułaskawi biskupa Wileńskiego, skoro nastąpi porozumienie z Watykanem co do obsadzenia opróżnionych czterech biskupstw w djecezjach polskich.

Wiedeń 11 kwietnia. *Wiener Zeitung* publikuje niektóre zmiany dotyczące ustawy o zabezpieczeniu robotników.

Luxemburg 10 kwietnia. Książę Nassauski przybył tu i odbył uroczysty wjazd wśród okrzyków licznie zebranej ludności. Przyjmując radę państwową oświadczył książę, że przynosi z sobą całą sympatję dla kraju i ma nadzieję zjednać ją sobie także w krótkim czasie u ludu, dla którego gotów jest ostatnią kroplę krwi przelać.

Berlin 10 kwietnia. Berlińskie *Politische Nachrichten* donoszą, iż sejmowi pruskiemu przedłożonym zostanie wkrótce wniosek dotyczący użycia sum zaoszczędzonych z ogólnych dochodów państwowych t. z. „szpergeldów", przyczem interesa Kościoła katolickiego mają być w całej pełni uwzględnione.

Sofja 11 kwietnia. (Doniesienie biura „Reutera"). Rząd bułgarski w odpowiedzi na ponowną propozycję Serbji, dotyczącą zawarcia jednorocznego układu weterynaryjnego celem zapewnienia wpustu bydła serbskiego do Bułgarji, oświadczył, że zgadza się na to, ponawia jednak ze swej strony swe pierwotne żądanie wzajemnego traktowania.

Bruksela 11 kwietnia. Królowa z księżniczką Klementyną odjechały do Medjolanu, skąd udają się do Miramare.

Bukareszt 11 kwietnia. Florescu nie przyjął misji utworzenia gabinetu; podjął się jej Catargi.

Berlin 11 kwietnia. *Reichsanzeiger* ogłasza orzeczenie komisji państwowej, znoszące konfiskatę Nr. 65 gazety *Volkszeitung*, tudzież zakaz dalszego wychodzenia tego dziennika.

Budapeszt 11 kwietnia. Izba wyższa przyjęła wczoraj w jeneralnej i specjalnej debacie w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę wojskową bez zmiany.

Dziennik urzędowy ogłasza pismo królewskie, przyjmujące dymisję ministrów Szechenyego i Fabianyego, tudzież zwalniające Tiszę od prowizorycznego kierownictwa ministerstwa finansów.

Równocześnie mianowany Szapary ministrem handlu, Weckerly ministrem finansów, a Szilagyi sprawiedliwości.

Luxemburg 11 kwietnia. Przy przyjęciu rady państwowej oświadczył tejże prezydent, iż kraj szczęśliwym się czuje, widząc rejencję złączoną z osobą następcy tronu, iż to jest niejako ciągiem dalszym unji z domem Nassauskim, któremu kraj tak długie lata szczęścia i wolności zawdzięcza; poczem nastąpiło powyżej podane przemówienie księcia.

Petersburg 11 kwietnia. Minister komunikacji, jenerał Paucker, przeziębiwszy się przed paru dniami, zmarł tej nocy na zapalenie płuc.

Wiedeń 11 kwietnia. Wielki książę Piotr przybył tu dziś rano.

W Radzie państwa przedłożył rząd projekt nowej ustawy karnej, tudzież ustawy normującej pobory służby pocztowej i telegraficznej.

Izba obraduje dalej nad wnioskiem Liechtensteina dotyczącym udziału Austrji w międzynarodowej konferencji celem uregulowania prawodawstwa ku ochronie robotników.

Bukareszt 11 kwietnia Urzędownie ogłaszają następującą listę gabinetu: Catargiu objął prezydjum i sprawy wewnętrzne; Vernesco finanse, Gherazi sprawiedliwość, Paucescu ministerjum dóbr państwowych, Lahovary spraw wewnętrznych, jenerał Manu wojny, Boerescu oświaty.

Ministra robót publicznych dotąd nie mianowano. Pierwszych sześciu należą do obozu liberalno-konserwatywnego, Boerescu do liberałów. Tekę ministra robót publicznych zachowano także dla liberała.

Ajencja *Havasa* donosi, że mianowanie Lahovarego ministrem spraw zagranicznych przyjęto w sferach dyplomatycznych jak najsympatyczniej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: K. Sucholski z Sosnowa. J. Klastersky z Drohowyża. W. Simpson z Anglji. W. Górski z Rozwienic. W. Niezabitowski z Łanek. A. Mniszek z Ostrowa. W. ks. Radziwiłł z Zagrobelli.

Hotel Francuski: K. Zaremba z Podhajec. T. Dernen z Boon. S. Preck z Krakowa. M. Jasieńska z Ryżkowiec. W. Younga z Nowego miasta. A. Riess z Wiednia. C. Ostermann z Żółkwi. F. Skarzyński z Stryja. M. Zentner z Czerniowiec.

Hotel Europejski: Dr. Seberini z Wiednia. J. Czajkowski z Sarnik. S. Drobniewicz z Dziesiętnik. W. Süsser z Cieszyna. A. Pick z Pragi. W. Buczyński z Doliny. B. Kapliński z Korczowa.

Hotel Angielski: Z. Wiśniewski z Hujcza. E. Hrymak z Ulhowka. W. Pol z Żydaczowa. K. Kolbuszowski z Zaburza. A. Niemczewski z Borszczowa.

Lwów. Z Izdy handlowej 11 kwietnia 1889.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k.	206	75	210	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	235	50	239	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	20	101	20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	65	101	65
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	97	85	98	85
„ „ „ 4% „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	55
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	30	—
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.61		5.71	
Dukat cesarski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.47		9.57—	
Półimperjał rosyjski	9.82		9 92	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·27—		1·29—	
100 marek niemieckich	58 50		59 50	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 kwietnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	298·75	Węg. kolej półn. wschodn.	180·75
Alpiny	75·—	Wiedeńskie losy kom.	146·50
Kredyty węg.	305·—	Akcje tyton.	115·50
Anglobanki	128·10	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	230·75	Elbethale	208 25
Ludwiki	207·—	Länderbanki	234·75
Nordbahny	259 —	Renta zł. węg.	102 55
Lombardy	106 25	Bankvereiny	106 60
Losy tureckie	27·50	Renta węg. pap.	95·70
Staatsbahny	243·25	Ruble	1·27·75
Czerniowieckie	235 75		

Usposobienie zgnębione.

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark. Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 1—10

Powóz z fabryki wiedeńskiej, bardzo mało używany, na 4 osoby, półkryty, nabyć można w hotelu Krakowskim. Stróż tamtejszy wskaże sprzedającego.

Ktoby miał kociołek miedziany na 100 do 200 liter do zbycia, raczy podać: światło, szerokości u góry, u dołu i wysokość kociołka tudzież wagi całego kociołka w kg. Kociołek łatany albo spalony nie jest przydatny. Zarząd ekonomiczny w Łanowicach o. p. Sambor.

Po krótkich a najokropniejszych cierpieniach i po zaopatrzeniu Przenajświętszemi Sakramentami zakończył życie Wawrzyniec Tesznar w Radziechowie pow. Kamionka strumiłowa dnia 8 bm. o godzinie 9 wieczór. Wawrzyniec Tesznar urodzony w roku 1851 we Żmiennicy pow. Brzozowskiego, wysłużył jako podoficer w wojsku austrjackim później jako podoficer ck. żandarmerji, następnie pracował jako urzędnik przy Towarzystwie zaliczkowym w Radziechowie, wszędzie z pełnym zadowolnieniem swoich przełożonych. Z powodu śmierci Wawrzyńca Tesznara, została tegoż małżonka wraz z bliższą i dalszą familją ciężką boleścią pogrążona i proszą Szanownej Publiczności o łaskawe westchnienia do Pana Boga za Jego duszę.

Ktoby chciał wybudować sobie dom letni obok Zakładu kąpielowego w Jaszczurówce na gruncie skarbu Poronińskiego, pod bardzo przystępnemi warunkami, zechce się zgłosić do zarządu dóbr w Poroninie.

W Pieźnie jest zaraz do sprzedania realność przynosząca rocznego dochodu do 500 zł. w. a. Bliższa wiadomość J. Holzapfel Tarnów, ulica Podwale.

Do wydzierżawienia restauracja w Zakładzie kąpielowym w Jaszczurówce obok Zakopanego wraz z koncesją na wyszynk wódki, piwa i wina jak również i sprzedaż tytoniu, na rok bieżący. Warunki bardzo przystępne. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr w Poroninie.

W Korczynie obok Skolego jest dom parterowy o czterech pokojach i ze sadem owocowym do sprzedania ewentualnie do wydzierżawienia na tegoroczny sezon kąpielowy. Bliższa wiadomość u Juliana Szamoty tamże.

Dwór Łapszyn Brzeżany przypomina bulion Nr. 00. z truflami 7·50. Nr. I. wyborny 6·50. Nr. 2. doskonały 5·50.

Mam na sprzedaż bryczkę familijną z półszorkami w bardzo dobrym stanie. Przy półszorkach są nowe naszelniki i nowe lejce. Zgłoszenia przyjmuje Boczar, rymarz w Rymanowie.

Poszukuje się powieści E Marlitt w przekładzie polskim — jeżliby je miał kto do zbycia, proszę o łaskawe podanie tą samą drogą tytułu i ceny.

Zarząd dóbr Podwysokie, poczta Mikołajów pod Stryjem, poszukuje do nabycia jaj bażancich, jakoteż dwie kury i koguta bażantów. Posiadający raczy podać cenę pod powyższą adresą.

Ekonom, żonaty 36letni, teoryczmie i praktycznie uzdolniony, z bardzo dobremi świadectwami z wzorowych gospodarstw, gdzie po kilka lat zostawał, poszukuje odpowiedniej posady w Galicji lub Królestwie zaraz, lub od 18go lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresem: Agronom l. 10 post. rest. Krosno.

Rządzca dóbr Wielkopolanin, który przez lat 20 bez przerwy u jednego właściciela a mianowicie 8 lat jako ekonom 5ciu folwarków zagranicą a następnie 12 lat jako samoistny rządzca w Galicji w obowiązku pozostawał a pozostający obecnie rok czwarty jako rządzca na innej posadzie, władający językiem polskim i niemieckim, poszukuje posady rządzcy od 19go lipca lub zaraz. Chlubne swoje świadectwa jakoteż i nagrody rządowe za staranny chów koni i bydła przesłane będą lub przedłożone osobiście. Łaskawe zgłoszenie przyjmuje z grzeczności Wny Leonard Czeżowski, kancelista w Tarnopolu.

W Rydodubach są dwa bujaczki jeden holender i jeden rasy berneńskiej za mierną cenę na sprzedaż — poczta w Kalinowszczyznie.

Poszukuje się gospodarza któryby i na lasowości znał się, kawalera lub żonatego z nieliczną familją, wieku najwyżej do 40 lat. Wymagane są dowody nieposzlakowanej uczciwości i znajomości rzeczy. Pensja 100 złr. rocznie i utrzymanie. Zgłosić się do Zarządu folwarku w Żołyni poczta tamże.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walanty Hodak.